Rok 1869. Kraków, Piątek 11 Czerwca Nr. 82.

KRAJ

Dziennik **Kraj** wychodzi codzień wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt.
Numer pojedynczy w Krakowie i Lwowie kosztuje 10 centów.

Przedpłata wynosi:

	rocznie	kwartalnie	miesięcznie
W Krakowie	20 złr.	— 5 złr.	— 2 złr.
W Austrji i Węgrzech	24 „	— 6 „	— 2 „ 25 cent.
W Prusach i Niemczech	16 tal. 20 sgr.	4 tal. 5 sgr	1 tal. 15 srg.
We Francji i Anglji	108 frank.	27 fr.	— 10 franków.
W Belgji, Włoszech i Szwajcarji	80 frank	20 fr.	— 7 franków.

Przedpłatę przyjmuje Administracja dziennika **Kraj**, wszystkie Urzędy pocztowe austrjackie i zagraniczne, oraz niżéj wymienione ajencje.

Redakcja i Administracja w Krakowie, ulica Kanonna l. 115
Ekspedycja miejscowa w drukarni Budweisera, ulica Grodzka.
Listy niefrankowane nie przyjmują się. Reklamacje niepieczętowane wolne są od opłaty. Rękopisma nadsyłane Redakcji nie zwracają się i niszczone będą.

Cena ogłoszeń (*inseratów*)

za wiersz drobnego druku lub jego miejsce:
Pierwsze umieszczenie .... 8 centów,
Każde następne umieszczenie .... 5 „
Stempel od każdorazowego umieszczenia .... 30 „
Ogłoszenia przyjmuje Administracja dziennika **Kraj**, oraz niżéj wymienione ajencje.

Ajencje przyjmujące przedpłatę. W Krakowie: Księgarnia Józefa Czecha. — Księgarnia Wydawnictwa dzieł tanich i pożytecznych. — Narodowa drukarnia i księgarnia F. Ks. Pobudkiewicza.—We Lwowie: Księgarnia Karola Wilda. — Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta. — W Tarnowie Księgarnia Gazdy. — W Przemyślu: Księgarnia braci Jeleniów.— W Bochni: W. Pisz. — W Gorlicach: W. Muchowicz sekretarz Magistratu. — W Tarnopolu: Księgarnia F. Csillika. — W Poznaniu: Handel Kurnatowskiego na całe W. Ks. Poznańskie i Prusy zachodnie.

Ajencje przyjmujące ogłoszenia: W Krakowie: Księgarnia Józefa Czecha. — We Lwowie: Księgarnia Karola Wilda — Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta. — Ajencja dzienników A. J. Piątkowskiego. — W Tarnowie: Księgarnia Gazdy. — W Poznaniu: Administracja Dziennika Poznańskiego. — W Wiedniu: Haasenstein et Vogler, Neuer Markt Nr. 11. — Oppelik, Wollzeile Nr. 22. — W Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Zürichu i St. Gallen u Hasensteina i Voglera.

What next?

Pod powyższym tytułem otrzymaliśmy od tegoż samego korespondenta, którego list umieściliśmy na tém miejscu w nrze 36 *Kraju*, pogląd na tę najważniejszą dzisiaj dla Galicji i palącą kwestję: „Co daléj?“

Głosowi temu z chęcią udzielamy miejsce w łamach naszego pisma, nie uważamy bowiem za stosowne, ażeby dziennik zamykał się skrupulatnie w zakresie artykułów, które poza jego program ani o włos nie wybiegają. Poważne zdania, chociaż w niektórych szczegółach różne może od zdania redakcji, winny zawsze znaleźć gościnność, aby ułatw[illegible] ścieranie się pojęć, z którego prawd[illegible] wytryska.

Autor poniższ[illegible] listu słusznie powiada, że nie mamy potrzeby w obecnéj chwili wypierać go się ani ogólnie, ani częściowo, — program nasz bowiem nakreśliliśmy jasno i wyraźnie, czytelnicy więc sami mogą go najłatwiéj z programem autora porównać, a nadto sam list poniższy, — będąc poczęści polemiką z nami, — wykazuje najepiéj, że autor niebezwarunkowo i nie do ostatniego słowa na nasz pogląd się pisze.

Polemika sz. autora zwrócona jest głównie przeciw alternatywie, jakąśmy w programie naszym postawili, oświadczając, że w danym razie bylibyśmy za niewysyłaniem delegacji do rady państwa, jakkolwiek dzisiaj za jéj wysłaniem jesteśmy.

Już nam kiedyś *Dziennik Lwowski* powiedział, że programu z alternatywą nie rozumie. Co do nas, nie rozumielibyśmy prędzéj programu bez alternatywy.

Polityki snuć nie można z gwiazd, opierać ją należy na rzeczywistych stosunkach. Kto o tém zapomina, ten stawia utopje, a nie polityczne programy. Stosunków jednak rzeczywistych, okoliczności jakie dopiero zajść mają, nikt dokładnie przewidzieć nie może, a rozsądek każe być przygotowanym na wszystko.

Otóż i my, wskazując Galicji drogę, którą najgłębsze przekonanie każe nam uważać za najrozumniejszą, postawiliśmy program odpowiedni téj drodze: wysłanie delegacji dla rezolucji.

Gdyby jednakże dla jakichbądź powodów środki nasze przyjęte nie zostały, i wysłanie takiéj delegacji stało się niemożebném, ubolewalibyśmy nad tém wprawdzie, lecz nie założylibyśmy rąk. Bronilibyśmy wówczas, jako jedynego już sposobu wyjścia z fałszywéj drogi, polityki niewysyłania do rady państwa.

W pierwszym razie czynilibyśmy to dlatego, że droga, którą poszedł sejm, byłaby zdaniem naszém dobrą; — w drugim razie musielibyśmy wybrać z dwojga złego mniejsze, a według naszego przekonania, lepiéj jest zerwać stanowczo z rajchsratem, niż brać w nim udział bezwarunkowy i tak być reprezentowanymi jak dotąd byliśmy.

Wypowiedziawszy, cośmy uważali za konieczne, dajemy teraz głos autorowi listu:

Lwów *8 czerwca.*

(4) Gdym przed dwoma miesiącami, polemizując z nieroztropną gorączkowością *Gazety Narodowéj* (która jeszcze do dziś dnia strawić tego nie może), oceniał możliwe następstwa cofnięcia się delegacji z rady państwa, nie myślałem, iż zarysy stanowiska, jakie kraj ma zająć, będą tak prawdziwe, że i dziś, po najprzyzwoitszém wyjechaniu delegatów z Wiednia, można je przyjąć za podstawę dalszéj polityki. Z programów bowiem, lub przynajmniéj z ich części, które się w dziennikach wyłaniają, wypływa bezsprzecznie, iż kraj, opierając się o rezolucję, nie pragnie dziś jeszcze inaugurować polityki, dążącéj do zmiany ustroju konstytucyjnego Austrji, lecz walczyć daléj wytrwale o swą autonomiczną udzielność w grupie przedlitawskich krajów.

Czas, *Przegląd Polski*, *Dziennik Poznański* i *Kraj* opierają się w gruncie rzeczy na téj saméj podstawie i walczą tylko o dobór środków; *Dziennik Lwowski*, krusząc kopję w obronie programu Smolki, żąda sam jeden, aby już dzisiaj rozpoczęto akcję polityczną, dążącą do zmiany systemu dualistycznego w federalistyczny; co zaś *Gazeta Narodowa* sądzi, żaden z bogów nie odgadnie, gdyż *Gazeta*, jak zwykle bardzo przezorna, nie zdradza barwy, nie wiedząc co będzie górą, i posuwa swą indulgencję do tego stopnia, że już i program federalistów i rezolucjonistów podciąga pod jednę kategorję „polityki utylitarnéj.“

Wspólność podstawy między większością dzienników, które wymieniłem, nie jest jednak tak szczegółową, aby między niemi wielkie nie powstawały różnice; co więcéj, chwiejność zapatrywań bałamuci nadzwyczaj pojęcia, co sami z własnego doświadczenia przyznacie, skoro was *Dziennik Lwowski* mieni krewniaczkiem *Czasu*, a *Czas* za rodzonego brata *Dziennika* poczytuje. Powód tego, leżący częścią w złośliwości, pochodzi ztąd, że w programie waszym, najjaśniejszym i najracjonalniejszym ze wszystkich dotąd wyłuszczonych zapatrywań na przyszłą politykę, postawiliście w jedném miejscu alternatywę, rodzącą nieporozumienia.

Powtarzano już wielokrotnie, że obecna polityka nasza prowincjonalna jest wynikiem uchwały sejmowéj z 2 marca 1867. I tak jest rzeczywiście. Nie należę ja do tych, którzy uchwałą tą w swoim czasie się cieszyli, lub którzy ją dzisiaj za zbawienną poczytują; owszem ubolewam nad nią i przyznaję, iż polityczna małoduszność dnia tego naraziła kraj na wiele klęsk i jeszcze ciągle naraża; lecz skoro nie można zaprzeczyć, że polityka kraju na téj stanęła podstawie, należy roztropnie z téj podstawy ku lepszemu kierować ją celowi.

Dnia 2 marca, gdy na zielonym stole ustawodawczych ciał Austrji leżała dopiero biała karta, na któréj miała wola krajów spisywać konstytucję monarchji, można było łącznie z czechami zaważyć na szali zasadniczych zarysów organizacji państwowéj, można było kusić się z szansą wygranéj o postawienie i przeprowadzenie programu federalistycznego, lub łącznie z czechami stanąć na punkcie polityki biernéj i uniemożebnić przeprowadzenie, albo uczynić iluzorycznym ten ustrój, który obecnie cierpieć jesteśmy zmuszeni. Gdyby Smolka nie był się o rok z swym wnioskiem spóźnił, byłby miał za sobą większość stronnikow; teraz musi go zachować aż do chwili, podobnéj dniowi 2 marca, bo dziś, gdyśmy sami weszli w ustrój obecny i sami nań zezwolili, przemawiają za nim tylko nieprawdopodobieństwa.

Przed tą smutną rzeczywistością nie wolno zamykać oczu, gdy idzie o dobro kraju, a każdy zapewne się zgodzi, że sofistycznych wywodów, któreśmy na ostatnim sejmie słyszeli, iż w uchwaleniu konstytucji nie braliśmy udziału, bo delegacja przeciw niéj głosowała — nie można brać za dobrą monetę.

Federaliści nasi, stawiając swój program, żądają jako pierwszego kroku na swéj drodze: zerwania z radą państwa. Nie wchodzę w skutki tego zerwania i nie podzielam przesadnych obaw co do społecznego rozstroju w kraju, jakiby wówczas nastąpił, lecz zwracam uwagę przedewszystkiém, że wynikiem tego kroku byłby na pierwszym planie bierny opór jako pierwszy środek zjiszczenia federacji. Jakichkolwiekby wówczas rząd użył repressaljów na Galicję, rzecz niewątpliwa, iż krok ten wywarłby niepospolite wrażenie, i wpływ niemały na najwyższe sfery rządowe przedlitawskie i węgierskie. Wiemy, co dzisiaj wpływ Węgier może zaważyć i w obec korony i w obec rządu przedlitawskiego. Otóż zwolennicy federacji robią sobie nadzieję, że wpływ ten — mimo upornego trwania większości Węgier przy dualizmie — nie byłby ich programowi stanowczo nieprzyjazny, bo znalazłby odgłos w coraz bardziéj wzrastającéj lewicy węgierskiéj.

Miłe to złudzenie, z którego powinny już były wyswobodzić naszych federalistów ostatnie rozprawy adresowe w peszteńskim sejmie, gdzie i najskrajniejsza lewica ani słówkiem się nie zatroszczyła o Galicję i inne kraje Przedlitawji. I deakiści i „tygrysy“ węgierskie troszczą się tylko o siebie, i mają w tém najzupełniejszą słuszność. Jeżeliby więc nie działali przeciw federacyjnemu programowi, szkodliwemu interesom ich własnéj odrębności w Austrji, to niezawodnie pozostawiliby wolne ręce przedlitawskiemu gabinetowi co do zaradzenia złemu.

Jakążby sytuację wówczas znalazł przedlitawski gabinet? Oto obok Galicji, rzucającéj się świeżo w odmęt biernéj polityki, czechów demonstracjami téj polityki już znużonych i zużytych. Kto zna historję tysiącznych już zaczepek rokowania z czechami, zgodzi się ze mną, iż znużonych łatwiejby wówczas gabinet przebłagał pozorami autonomicznych koncesji, w których udzielaniu jest już tak wprawny, niż świeżo zabundiuczonych, którzyby o zasadniczą reorganizację państwa wołali. A nie należy i tego z oka spuszczać, że nie znalazłszy za polskimi federalistami przeciwoporu Węgrów, bardzo łatwo mógłby gabinet nakłonić ucha podszeptom Moskwy, z którą kokietuje, i znaleźć w mniemanych protektorach słowiańszczyzny stanowczą skazówkę wyboru między Galicją a Czechami. Wówczas obeszedłby się wiedeński rajchsrat bez wysłanników Galicji tak, jak się dziś bez wysłanników Czech obchodzi, choć nie wątpię, że i z Galicji powitałby gości z księdzem Guszalewiczem na czele. Stawiać więc dzisiaj program federacyjny i żądać biernéj polityki, jest to nic więcéj jak chcieć wyciągać z ognia kasztany — dla czechów.

Zupełnie inaczéj przedstawiają się szanse polityki rezolucjonistów.

Droga téj polityki jest przedewszystkiém drogą konsekwencji, która wyszedłszy ze złego manowca uchwały 2go marca (bo z innego wyjść już dziś nie może), pragnie wyprowadzić na dobry i jasny gościniec walczących o święte swe prawa. Każdy przyzna, iż tak w życiu prywatném jak i publiczném przywiązanie do dzieł swego ducha, przechodzące w namiętny upór, jest czynnikiem, którego roztropnemu człowiekowi z oka spuszczać nie wolno. Kto więc sądzi, że dzisiejszy gabinet zezwoli na to bez bólu i najzaciętszéj walki, aby konstytucję, najdroższe dziecię jego, już w tak młodym wieku poprawkami i zmianami kaleczono — ten się łudzi; w tém bowiem, a nie gdzie indziéj leży powód oporu i zepchnięcia rezolucji galicyjskiéj, tém bardziéj, że w ministrach znajdujemy politycznych doktrynerów, którzyby raczéj głowę ucięli, aby do łoża Prokusta ciało zastosować, niż łoże to rozszerzyli.

Lecz nie idzie zatém, aby walka na tém polu miała być bezowocną, bo ministrowie nie są nieśmiertelni, i albo sami w walce się mogą złamać, albo nagiąć swe doktryny dla miłego życia. Chodzi tylko o to, aby szeregi walczących były silne i odważne, i aby się z każdą chwilą pomnażały; chodzi wreszcie o to, aby walki nie cechowała gorączkowa niestałość, niepokój, przerzucanie się ze stanowiska na stanowisko, lecz rozum, spokój i wytrwałość, nieposzlakowana czystość działania tylko z uwagą na sprawę i upór przekonań równy doktrynerskiemu.

Aby takie zająć stanowisko, nie widzę konieczności uchylenia się od rady państwa, lecz owszem konieczność jéj obesłania — i w tym punkcie zdaje mi się zbyteczną alternatywa w programie *Kraju*; lecz równie potrzebną wydaje mi się zupełna zmiana delegacji, aby takowa nie miała za sobą tradycji politycznéj korrupcji. Te zatém zarysy dalszéj polityki prowincjonalnéj, na które przed dwoma miesiącami wskazywałem, wydają mi się i dzisiaj najtrafniejsze i jedynie prawdziwe, t. j. pozostanie na stanowisku konstytucyjném, na które nas uchwała 2 marca nieubłaganie zepchnęła, i pozostawienia walki tam, gdzie ona się rozegrać powinna, t. j. w sferze parlamentarnéj.

To, co powiedział Linneusz w zastosowaniu do swych umiejętności: „Natura nie robi skoków“ — pozostanie prawdą i w akcji politycznéj: „Polityka nie robi skoków.“ Z męzką siłą i odwagą należy zatém postępować naprzód, krok za krokiem, i posuwać się daléj od tego punktu, na którym stanęliśmy, t. j. od rezolucji.

Wszystkie systemy, zajmujące się ustrojem całości Austrji, są i powinny być obojętne dla nas, jako dla jednego z trzech rozłamów odrębnego narodu, z odrębną przeszłością i nadzieją odrębnéj przyszłości. Gdybyśmy nawet nie mieli rezolucji, toby ją trzeba stworzyć, jako czasowy program *pro domo* przypadkowo z losami Austrji związanéj prowincji.

Jakąkolwiek zatém zechcecie nadać formę rezolucji, czy pozostać przy formie wniosków sejmowych, czy wprowadzić ją w adres, czy z niéj petycję od sejmu do korony ułożyć, czy zechcecie każdą z form z osobna czy wszystkich razem używać — zawsze i wszędzie należy ją mieć pod stopami, zawsze i wszędzie ją przypominać, zawsze i wszędzie przypuszczać nią szturm do murów niedogodnéj nam konstytucji.

Jeśli zaś chodzi o poparcie z zewnątrz, to zaiste prędzéj spodziewać się można, że węgierskie wpływy raczéj szalę rezolucji na naszą przechylą stronę, niż szalę bardzo dla nich niepożądanego ustroju federacyjnego.

Byłoby jednak bardzo niebezpiecznie powierzać tę zmudną walkę na cudzym, pełnym pokus gruncie, temu samemu zastępowi, który się już w miękkiém jéj prowadzeniu zużył i zdradził niewiarę w jéj skutek.

Miejsce jego powinien zająć zastęp nowy, który miałby lepsze o sprawie przekonanie i dosadniejszych używał środków, któryby groźbę mógł wydać za groźbę, a nie żart, lekceważony przez ministrów, któryby zresztą karnie i bez gorszących sporów wewnętrznych mógł się w stanowczéj chwili zdobyć na tę sztukę, któréj nigdy stary zastęp wykonać nie umiał, t. j. na złożenie mandatów i porzucenie rady państwa.

Delegacja z nowych sił złożona jest więc warunkiem niezbędnym, jeżeli tą drogą ma nadal iść nasza prowincjonalna polityka. Niech idą naprzód nowi (w których liczbie może i niektórzy dawniejsi a niezużyci miejsce znajdą), niech posuwają daléj przekop, a może i staną na murach. Niechaj — jeśli tu wolno użyć słów poety —

. . . idą po kolei
Jak kamienie rzucane przez Boga na szaniec!

Oprócz walki, należy mieć jednak oko i na pomnażanie szeregów walczących. Każdy malkontent konstytucji, z jakichkolwiekbądź powodów, niech będzie chwilowym sprzymierzeńcem w walce. Dziś są tyrolczycy i kraińcy, jutro, gdy konstytucja bardziéj stężeje i więcéj ukaże kolców, znajdą się malkontenci i między niemcami; to także będzie przybytek. W dodatku — co jest bardzo ważném — zamiast naśladować dziś zapóźno czechów i brnąć w bierną politykę, powinno być zadaniem Galicji wciągnięcie ich do rajchsratu, tak we własnym jak i w ich interesie, gdyż to tylko, pomnażając szeregi przeciwników konstytucji, umożliwia dalszą chwilę, pożądaną przedewszystkiém dla nich, w któréj będzie można rzucić rękawicę z napisem: federalizm. *Viele Hunde sind des Hasen Todt.* A choćby nawet, jak to niektórzy troskliwie obliczają, przy najlepszéj konstelacji, przeciwnicy konstytucji nietylko nie uzyskali większości, lecz nawet i przez swe wyjście rajchsratu zerwać nie mogli, to przecież walka nie będzie bez pożytku, gdyż biada rządowi, który poważnych mniejszości nie uwzględnia.

To wszystko — po roztrzygnięciu postawionéj przez was alternatywy — w związku z tém co dawniéj pisałem, jest tylko wyłuszczeniem i poparciem waszego roztropnego programu. Nie spodziewam się więc, żebyście potrzebowali się mnie i tym razem w szczegółach lub w ogóle wypierać. Nie myślę również, aby mnie *Dziennik Lwowski* miał za stronnika *Czasu* poczytać, dlatego, że waszą alternatywę za obesłaniem rozstrzygam, — bo bezrewolucyjna polityka starego *Czasu* wraz z starą delegacją i staremi jéj grzechami, jest tylko najlojalniejszą inercją — tureckim fatalizmem.

Wiadomości polityczne i korespondencje.

Z Litwy. Chociaż w rzeczywistości bezlitośny system wynaradawiania trwa ciągle na Litwie i Rusi, że jednak trochę największych złodziei i łotrów powypędzano, że dzieło zmoskwiczenia prowadzi się spokojniéj, mniéj sprzeczkowo i brutalnie jak dawniéj, więc ultra moskiewskie dzienniki w niebogłosy wrzeszczą i piszą czy każą sobie pisać korespondencje, z którychby wnosić było można, że nie ma istot nieszczęśliwszych, bardziéj prześladowanych, tyranizowanych, obdzieranych, jak moskale na Litwie.

Serce się kraje nad losem tych nieszczęśliwych czynowników, sprowadzonych przez Murawiewa, którzy porzucili stanowiska, (?) majątki (?) posady (?) i z czystéj miłości dla Litwy lecieli, by koronno-moskiewski kraj bronić przeciw despotyzmowi szlachty i duchowieństwa polskiego.

Dziś za lada kradzież paru tysięcy rubli, za lada nadużycie, dają im dymisję, i każą wracać do swych stanowisk, majątków, posad.... Biedni ludzie, a biedniejsza jeszcze Litwa! Co ona pocznie bez tych dobroczyńców?...

Jedną z takich korespondencji zamieszcza *Gołos*. Datowaną jest ona z Mińska, i szeroko rozwodzi się, że Litwa z pod znaku lwa (Murawiewa!!!) przeszła pod znak raka (Baranowa,) że robota poprzednich diejatelej upada, a położenie tychże, gdzie się jeszcze utrzymać zdołali, bolesne i rozpaczne, bo „z jednéj strony, niepodobna im (dawnym diejatelom) przeniknąć się duchem pobłażania i opieki (???) względem ocalałych resztek polskości, (trudno być otwartszym. *Przyp. Red.*) z którą walczyli i którą wyniszczyć usiłowali, a z drugiéj strony gryzie ich i martwi zachwianie dzieła tak drogiego ich sercu.“ Daléj w porównawczéj ciągle werwie pisząc, powiada korespondent, że moskiewskie nosy pospuszczane, a za to nosy szlachecko-księże powznosiły się do góry.

Na dowód tego przytacza korespondent dwa przerażające objawy. Oto w Mińsku kobiety znowu zaczynają się ubierać w ciemne kolory. Chociaż bowiem czarnych sukien mało widać, ale za to nie wiele także żółtych, czerwonych, nakrapianych. Widocznie w tém intryga polska. Donosi korespondent, że wprawdzie policja zaczyna się już dopytywać o powód tych ciemnych kolorów, ale cóż dopytywanie znaczy? Nie osieczono dotąd rózgami ani jednéj kobiety, nie nałożono ani jednéj kontrybucji, a bez tego *Gołos* rządów na Litwie nie pojmuje.

Fakt ten jednak dopytywania się o kolor sukni, najlepiéj dowodzi, że p. Baranow nie wiele Potapowowi ustępuje.

Drugim objawem, więcéj jeszcze przerażającym jest zdaniem korespondenta to, że prawie wszyscy chłopi, którzy przed dwoma lub trzema laty „wrócili na łono prawosławia“ (przy pomocy nahajki, podstępu i wódki. *Przyp. Red.*) od miesiąca lutego przestali chodzić do cerkwi prawosławnych.

„Popi, dodaje korespondent, widzą to i wiedzą o tém, ale milczą i nie skarżą się nie wiedząc jak, pod dzisiejszym znakiem raka, skarga ich przyjętąby została.“

Trudno zaprawdę o głupotę i naiwność większą. Kto chce, jak moskale, uchodzić za państwo toleranckie i cywilizowane, ten nie powinien takich rzeczy drukować. Rachują oni chyba na małą znajomość moskiewskiego języka i miłéj kirylicy.

Otóż zwracamy na to wyznanie uwagę gazet zagranicznych, niechże się z własnych słów moskali dowiedzą, że na Litwie zanosi się do władz cywilnych skarga na tych, którzy do cerkwi nie chodzą, i że obojętność obecnéj administracji na to opuszczanie nabożeństwa prawosławnego poważny dziennik moskiewski bierze za zdradę stanu. Twierdzenie takie w ustach polaka wziętoby za potwarz, aleź stoi ono czarne na białém w 139 nr. *Gołosu* str. 2 szpalta 5.

„Wszystko to, kończy korespondent miński, robi się po maleńku, cichutko, po polsku (dotąd obwiniano nas zawsze o krzykliwość. *Przyp. Red.*) i nie trzeba tracić nadziei, że niedługo Litwa będzie taką, jakąśmy ją w 1863 r. zastali.“

A więc p. Baranow i sztab jego działają po polsku, w interesie polskim, w myśl polskiéj intrygi.... Jeżeli tak jest, to widać, że duch polski ma w sobie taką potęgę, przeciw któréj moskiewskie wy-

Zapiski starego biurokraty.

Urywek.

(Ciąg dalszy.)

Były tam jeszcze inne typy amtsdienerów. Do znakomitszych należeli woźni eleganci. Woźny elegant chodził w zielonym fraku z metalowemi guzikami, w białych pantaljonach i wysokim niebotycznym cylindrze, który ongi miał zaszczyt pokrywać łysą głowę p. konsyljarza, potém dopiero przeszedłszy gorącą łaźnię kapelusznika na Zarwanicy, chronił mądrą głowę amtsdienera.

Zapytacie się jednak co tacy woźni przy wielkich urzędach, jak np. namiestnictwo, mają w mieście do czynienia? — bo że obywatele na wsi wiedzą dobrze o przeznaczeniu i zadaniu woźnych, o tém aż zanadto dobrze jestem przekonany. Otóż zadaniem woźnego w namiestnictwie jest przedewszystkiém siedzieć, siedzieć w przedpokoju i dumać o niebieskich migdałach. Ale przepraszam za wyrażenie, o niebieskich migdałach myśleć mu nie wolno, bo to kolor niebieski, czerwony — zawsze w pewném pokrewieństwie stoi z rewolucją, a woźny przedewszystkiém musi być lojalny. Woźny więc powinien w przedpokoju myśleć — o niczém. O ile w mojéj kilkudziesięcioletniéj służbie spostrzedz zdołałem, to rzeczywiście woźni namiestnictwa są pod tym względem bardzo szczęśliwymi ludźmi, gdyż nie myślą o niczém.

Pani amtsdienerowa odbiera na pierwszego pieniądze i zaspokaja potrzeby domowe swego małżonka, zostawiając mu z nich cztery guldeny na tytuń, piwo i inne zbytkowe potrzeby. Woźni też przez dłuższy czas przywykli myśleć o niczém, na starość chcąc dla zabicia nudów zaprzątnąć czémś głowę, myślą na głos i mówią sami do siebie. Nieraz mi się zdarzało słyszeć woźnego w przedpokoju, jak bardzo przyjemną sam z sobą prowadził konwersację. Trzeba wiedzieć, że każdy woźny był za młodszych czasów żołnierzem i wysłużył całą kapitulację, co sprawia, że człowiek tego rodzaju jest w najwyższym stopniu systematykiem i posiada tę niezaprzeczenie ogromną zaletę, że jakikolwiek papier leży na biurze urzędnika, papier ten jest dla woźnego świętym i nie pozwoli go ruszyć z właściwego miejsca. Literaturą woźnych — bo i pomiędzy woźnymi są literaci — bywała dawniéj *Lemberger Ztg*, a obecnie urzędowa *Gazeta Lwowska*; zresztą znają oni doskonale z okładek dziennik praw państwa, dziennik ustaw i rozporządzeń krajowych, słowem wszystkie te zbiory mądrości austrjackiéj administracji, nad któremi smażył sobie głowę niejeden hofrat, — do których napisania trzeba było wiele wprawdzie atramentu, ale średnią tylko porcję rozumu, a przedewszystkiém szczyptę zaledwie zdrowego rozsądku! Wszystko bowiem znalazłeś za stołami galicyjskich urzędów, tylko nie rozsądek; rozsądek to rzecz wzbroniona w dawnych urzędach, to rzecz, która pochodzi z głowy a nie z aktów, a zatém nie jest *aktenmässig* i zasługuje na najzupełniejsze potępienie.

Za wiele jednak może rozgadałem się o woźnych? Nie żałuję jednak tego, bo woźni rzeczywiście zasługują na pomnik, a któż im taki pomnik postawi, jeżeli nie towarzysz biurokrata?

U woźnego więc, jak wyżéj rzekłem, mieszkałem w szkołach, a że w około mnie była atmosfera cicha i nudna, więc jako tako się uczyłem, zachwycając się osobliwie wykładami historji profesora Mausa. W gimnazjum jeszcze będąc, przez różne urzędowe protekcje dostałem się do ekspedytu.

Ale może nie wiecie co to jest ekspedyt? — O! ekspedyt to bardzo ciekawa instytucja. Jest to duża sala, a w niéj jak szeregowa linja żołnierzy, stoją czarne biura, na biurach duże drewniane kałamarze, a przy biurach zgięte wyżółkłe postacie z faworytami, machające piórami jak marjonetki po siwym i białym papierze. W całéj sali słychać tylko jednostajny chrapowaty szelest piór, w pośród którego najsłabsza dama zdołałaby się odzwyczaić od drażliwości nerwów, — i jednostajnie bez związku wymawiane słowa, jakby tony przewodnie, wydobywające się z chaosu piekielnéj, wagnerowskiéj muzyki.

I tak na przemian od jednego stołu odzywa się nosowy głos, zrodzony zdaje się wśród niemców siedmiogrodzkich:

— *K. k. Bezirkshauptmann. Sie werden aufgefordert...*

W téj saméj chwili inny głos miękkiém wymawianiem, zdradzający przedmieścia *Złatéj Prahy*, wypowiada słowa:

— Koszta mostu i drogi z Husiatyna do....

Od trzeciego zaś stołu na boku *staccato* ksztusi się chuderlawa figurka nad słowami:

— Zapytać się c. k. konsulatu w Warszawie o moralne i polityczne prowadzenie się pani...

Na czele tego chóru najróżnorodniejszych myśli i wyobrażeń, w głębi dymem napełnionego pokoju, jak kapelmistrz stoi zgarbiony szpakowaty niemiec o zielonych oczach i kociem wejrzeniu, rzuca głową na około, czyhając, czy przypadkiem któremu z tych ludzi pióro nie ustało w ręku, i rozdając papier pomiędzy pisarzy.

Czyje powonienie nie zakosztowało tego przerażającego dymu złożonego z najgorszych tytuniów jakie Austrja produkuje, kto nie widział tych nędznych apatycznych postaci, wędzących się w tym dymie — ten nie zna jednéj z najważniejszych komórek, jakie piekło na ziemi ludziom zbudowało.

W takiém to piekle, w takiém otoczeniu znalazłem się jako słuchacz praw, jako przyszły aspirant na urzędnika, mającego rozstrzygać sprawy wzięte z życia, sprawy pomiędzy ludźmi oddychającymi świeżem powietrzem, widującymi czyste, nieprzydymione i nieprzyprószone promienie słońca. Tam po raz pierwszy wprawiałem się w misterja galicyjskiéj biurokracji, tam pierwszy arkusz złożyłem na podłuż i dowiedziałem się, że ten sposób pisania nazywa się *pagina fracta*.

Przypominam sobie, jak niepewnym krokiem i z drżącém sercem wszedłem do téj sali, skłoniłem się p. adjunktowi, to jest téj figurze co rozdaje papier i pióra, a ta figura jak rozstrojony klawikord odezwała się do mnie:

— *Er soll sich dorthin setzen* — i wskazała mi kościanym ruchem ręki, czarnym pokostem powleczone biuro, na którém stała kolosalnych rozmiarów misa z drzewa utoczona, a w niéj biały piasek z zamkowéj góry.

Siadłem i pisałem, i straszno powiedzieć, od lat kilkudziesięciu nie było dnia jednego, w którymbym nie miał umaczanych palców w *Galäpfeltinte* i w którymbym nie posypywał piaskiem referatów. Kilkadziesiąt lat jedno i to samo, kilkadziesiąt lat taż sama nieużyteczna, nieprodukcyjna praca, czy wyobrażacie sobie co to znaczy, czy zdołacie sobie pomyśleć straszliwszą karę — lecz za jakie grzechy?

Siedziałem i pisałem w ekspedycie lat kilka, pisałem jednak zawsze cudze wyrazy, cudze myśli, których najczęściéj zupełnie nie rozumiałem. Byłem prostą maszyną, a po dwóch latach dopiero praktyki wolno mi było z własnéj fantazji napisać słowo, z własnego umysłu wysnuć myśl, a tém słowem i myślą był wyraz *collationirt*. Więcéj wymagać nie mogłem, i pan adjunkt nie pisał nigdy więcéj „z głowy,“ jak tylko *collationirt*, i ja też dopóki nie ukończyłem praw i nie zostałem konceptskandydatem, pisałem tylko *collationirt*.

Wyraz ten magiczny po dziś dzień jeszcze dreszczem mnie przejmuje, i zdaje mi się nieraz, że taż sama ręka przeznaczenia, co pisała na ścianie baltazarowe: *Mane*, *Tekel*, *Fares*, pisze dla mnie płomiennemi literami *collationirt*.

W tém słowie była zawarta cała tajemnica mojéj przyszłości, w niém była życia mego zagadka. Nic bowiem jeszcze w namiestnictwie nie napisałem, czegoby ktoś nie poprawił, do czegoby ktoś swéj mędrszéj nie wtrącił myśli.

Nie ma urzędnika w Cislitawji, któremuby przełożony nie kreślił na referacie. Praktykantowi kreśli p. koncepista, panu koncepiście p. sekretarz, p. sekretarzowi p. konsyljarz, p. konsyljarzowi p. sekcjonsszef, p. sekcjonsszefowi p. wiceprezydent, p. wiceprezydentowi p. prezydent, a temu ów, który się nazywa ministrem i wybierany bywa niestety nie z grona urzędników, ale z grona nieszczęsnego rajchsratu. Więc dla mnie nie ma nadziei, abymi kiedykolwiek ktoś nie kreślił tego, co napiszę; dlatego też zbuntowałem się i zacząłem pisać te uwagi, abym raz w życiu mógł pisać to, co mi się podoba!

Jak Dante przez piekło, przeszedłem przez ekspedyt i dostałem się do registratury. Zaawansowałem z dziennego pisarza na registranta najniższéj kategorji. Płacono mi 25 złr. na miesiąc. Byłem szczęśliwy i nie posiadałem się z radości, bo miałem *Zahlungsbogen*, ów dokument, co otwiera drogę do wszelkich urzędowych szczęśliwości, co kruszy serca rozsądnych panien, co każdemu opiekunowi wyrywa z ust słowo „pozwalam,“ gdy chodzi o zamęście jego pupilki.

Ileż to razy w życiu zdarzyło mi się widywać młodzieńców chodzących do wyższych urzędowych figur z listami rekomendacyjnemi, depcących wszystkie ścieżki prowadzące do protekcji, aby tylko uzy-

silenia nie podołają, i jeżeli ujarzmić on potrafił serdecznego cara przyjaciela, to nie długo i sam car zapewne przejdzie w szeregi polskiéj bandy. Raz jeszcze, biedni moskale!....

— Dawszy streszczenie powyższéj korespondencji, podajemy jako ciekawe porównanie inną z tychże samych stron, która także przez moskala pisana, stanowi dziwny z powyższą kontrast.

Oto co pisze między innemi grodzieński korespondent *Wiesti*.

„Pojęcia nie macie, jak wielka u nas jest ilość kobiet i dzieci, mianowicie szlachecko-katolickiego pochodzenia, przy małéj stosunkowo liczbie mężczyzn. W mieście i po za miastem, szczególniéj wieczorem, spotykasz co chwila całe grupy pań i panien, ubranych skromnie, nawet ubogo ale przyzwoicie i z gustem. W pięknych, głęboko patrzących oczach, wyczytasz często słowa: „Mój Boże, nie ma chłopców, nie ma chłopców!...“ Zkąd wam wziąść chłopców, moje szlachecko-katolickie panienki, nie ma ich, i pewno zostaniecie pannami do śmierci. Nareszcie możeby się i znaleźli chłopcy... kto wie... ja sam... Ale cóż, panienka chciałaby mnie zpolszczyć zaraz, a na mnie patrzy p. Katkow, i śledzi mnie p. Krajewski. Oddal się piękna dziewczyno... bo... strach... folwarku nie dostanę!...

„Rozumieją to szlachecko-katolickie panienki, i nie patrzą na nas. Moskiewskich zaś panien i w ogóle kobiet bardzo tu mało, choć patrjotek pełno.

„Wszystkie niemki, czuchonki, łotyszki, żydówki odznaczają się niezmiernym patrjotyzmem, dzięki wielkim pensjom jakie dostają czynownicy, i nadziei otrzymania folwarku. „Nienawidzę żydowszczyzny i chce być moskiewką, mówią tutejsze emancypowane żydówki.“ Ja twoja siostra moskiewska, zapewniała mnie niedawno niemka o pulchnych dłoniach, mieszkająca tu za pruskim paszportem, z którego dowiedziałem się, że jest córką rzeźnika.

„Zdarza się, kończy korespondent, że patrjotki takie znajdują mężów i dobre robią partje. Przed ślubem pożyczają od narzeczonych *Mosk. Wied.* i *Gołos*, po ślubie prenumerują *Rigasche Zeitung* i *Gartenlaube*.“

Zdawało nam się, że ten wierny, choć moskiewską manjerą nakreślony obrazek litewskich stosunków, zajmie czytelników naszych, tak jak wszystko co z téj nieszczęsnéj Golgoty pochodzi. Przyjemnie jest zresztą słyszeć uznanie, siostrom naszym mimowoli oddawane przez nienawidzącego Polskę człowieka.

Berdyczów. O pożarze, który zniszczył handlowe to miasto, czerpiemy z *Kjewlanina* następujące szczegóły. W dniu 27 kwietnia (v. s.), w skutek zapalenia się sadzy, pożar, zniszczył 70 domów, 34 zabudowań gospodarczych, 5 sklepów. Strata w przybliżeniu wynosi 110,000 rubli. Następnego dnia z niewiadoméj przyczyny wybuchnął znowu ogień i zniszczył 25 domów i zabudowań ze stratą 13,958 rsr. W ciągu dwóch dni następnych jeszcze się miasto paliło, ale cyfry strat nie znajdujemy wymienionéj.

Lwów, *7 czerwca*. Piszą ztąd do *N. freie Presse:*

„Hrabia Leszek Borkowski, poseł na sejm, złożył prezydenturę komitetu szyllerowskiego w ręce wice-prezesa tegoż komitetu dra Smolki, dr. Smolka zakomunikował daléj tę rezygnację i komitet szyllerowski, którego byt pierwotny był raczéj mistyczny niż rzeczywisty, już teraz nie istnieje.

„W piśmie, którém prezes komitetu składa swą godność, znajduje się ustęp, w którym jest mowa, że jak rabin żydowski nie przekroczyłby w obec profanów przepisu religijnego, zabraniającego używania pewnych potraw, tak samo polski mąż polityczny nie może w obecnych okolicznościach urządzać składek na Szyllera, jakkolwiek wszelkie miałby uwielbienie dla tego poety.

„Że p. Smochowski był członkiem tego komitetu, jest prostym wymysłem, protestował on bowiem po kilkakroć w *Gazecie Narodowéj* przeciw podobnemu posądzeniu. Teraz żydzi usuwają się także z komitetu, ażeby jak ostatni mohikanowie na placu nie pozostać.“

Z zasad, któreśmy przytoczyli pisząc o komitecie szyllerowskim w nrze 70 naszego pisma, możemy tylko przyklasnąć jego rozwiązaniu się.

Wiedeń, *8 czerwca*. Ustawa regulująca prawo propinacji, uchwalona przez sejm szląski otrzymała sankcję cesarską i wkrótce będzie ogłoszoną.

Triester Zeitung donosi, że w Trjeście na rogach ulic w nocy z 5 na 6 b. m. rozlepione zostały plakaty z podpisem „*il comitato d'azione*,“ wzywające ludność do protestowania „przeciw dumnym ciemiężycielom za pomocą częstych i organizowanych demonstracji.“ Inne plakaty znów ogłaszały Wiktora Emanuela jako „króla naszego.“

Narodni Listy nie chcą ani słyszeć o żadnéj ugodzie z liberałami wiedeńskiemi. Dają one im następującą odprawę: „Wszelkie nadzieje, kombinacje i spekulacje tego tłumu wiedeńskiego względem nas, są próżne. My wszyscy w sprawie prawno-polityczném jeden tylko mamy program. Podczas stanu oblężenia musieliśmy milczeć; teraz znowu możemy mówić.“

Peszt, *8 czerwca*. Hrabia Bethlen tak pisze w tygodniku swoim:

„Podczas kiedy hr. Beust żartuje sobie z papierowego wpływu Węgier na zewnętrzną politykę i zostawia na ambasadzie w Konstantynopolu barona Prokesch-Osten, zamiast posłać tam jakiegoś popularnego węgra, p. minister wojny Kuhn równocześnie tłumi rozruchy słoweńców za pomocą węgierskich wojsk, i wysyła dywizję huzarów, którzy w połączeniu z oddziałem piechoty węgierskiéj poskramiać mają chłopów słoweńskich.

„Kiedy w roku 1868 użyto huzarów węgierskich w celu rozpędzenia tłumów czeskich, protestował nawet *Pester Lloyd* przeciwko temu ciągłemu, ostentacyjnemu używaniu węgrów, gdzie tylko chodzi o dyscyplinowanie mas. Ale p. minister nie troszczy się wcale o opinję publiczną.

„Pokazuje to wielką pogardę dla nas, że p. minister, mimo obietnicy swéj, zatrzymuje w Austrji pułki nasze i wbrew woli naszéj objawionéj mu przez dziennikarstwo, używa wojsk naszych niby janczarów. Pan Kuhn tym sposobem najumiarkowańszych deakistów zapędzi do obozu opozycji. Ma on na oku jedynie interes Austrji i jednolitéj armji austrjackiéj; zapomina, że jest także węgierskim ministrem.

„Czujemy to instynktowo, że mamy do czynienia z wrogiem naszym, i nie zwodzi nas ten instynkt. Wiemy dobrze, że sprzymierzeńcami naszymi naturalnymi są niemieccy austrjacy, ale dla tego nie mamy jeszcze wcale ochoty wchodzić w nieprzyjaźń ze słowianami, i pokutować za grzechy ministerstwa Taafego. Nieprzyjazna Węgrom dążność ministerstwa leży na dłoni. Węgier ma się przyzwyczaić do poskramiania innych ludów Austrji; duch kastowy ma być utrzymany....

„Żądamy przedewszystkiem, aby wojska węgierskie natychmiast były odesłane do Węgier; niechaj tymczasem komenda i chorągiew będą jakiekolwiek. — Protestujemy przeciw roli janczarów, jaką p. minister zaszczyca węgrów. Jeżeli u nas wybuchnie rozruch między rumunami, zapewniamy p. ministra, że nie będziemy telegrafowali po czechów, ale każemy wystąpić honwedom naszym. Pan Kuhn, zdaje się, zostaje jeszcze w tém mylném mniemaniu, że uda mu się trzymać w karbach czechów i słowian za pomocą węgrów, a tych ostatnich za pomocą tamtych.

Bawarja.

Z powodu wypadku ostatnich wyborów, w których — jak wiadomo — klerykalne, antipruskie stronnictwo zwyciężyło, rząd bawarski rezesłał do reprezentantów swych zagranicznych okólnik następującéj treści:

„Ministerstwo oświadcza, że wypadek wyborów nie był dlań niespodzianką, gdyż stosunki obecne, agitacja zorganizowanego dobrze stronnictwa klerykalnego, przygotowały rząd na to; że pomimo to jednak stronnictwo klerykalne nie zdołało pociągnąć za sobą większości; objawiona zaś, przy sposobności tych wyborów, niechęć narodu bawarskiego do połączenia się ze związkiem północnym, zgadza się zupełnie z dotychczasową polityką rządu.

„Gdy jednak żadne stronnictwo nie postawiło swego programu, ani nie żądało zerwania jakiegoś istniejącego przymierza, ani oparcia się o obcy naród: ministerstwo zatém w składzie nowéj izby nie widzi przyczyny zmiany dotychczasowéj polityki i nie ustąpi ze stanowiska swego dopóty, dopóki posiada zaufanie króla. Starać się ono będzie nadal o utrzymanie samodzielności Bawarji, ale zarazem będzie dążyło do tego, aby północ i południe nie były rozdzielone, lecz połączone narodowemi spójniami, któreby powagę i siłę ojczyzny chroniły przed obcą przemocą, nie naruszając równouprawnienia ani szczepów ani monarchów.

„Co się tyczy spraw wewnętrznych, to wprawdzie przy obecnym składzie izby posłów nie można myśleć o nowych reformach; ale za to nowe ustawy, uchwalone w ostatnich latach, będą miały czas wkorzenić się w życie społeczne, co także niemałą jest korzyścią.“

Carstwo moskiewskie.

Czytelnicy nasi nie zapomnieli zapewne dotąd tego, cośmy przed paru miesiącami pisali o sławnym procesie wytoczonym Maksymowi Płoticynowowi, oskarżonemu o rozszerzanie sekty skopców. Sprawa ta nabrała ogromnego rozgłosu, bo u Płoticyna znaleziono przeszło 15 miljonów rubli, które się gdzieś ulotniły, za co znów oddano pod sąd prokuratora, wydelegowano osobną śledczą komisję i posłano na miejsce dla zrobienia rewizji specjalistę doktora Pelikana i akuszera Mierzowskiego. W dniu 13 maja sprawa ta była sądzoną w kryminalnym sądzie tambowskim, a liczba obwinionych o należenie do obrzydliwéj téj sekty przechodziła 50 osób płci obojéj.

Spodziewano się, że ważna ta i powikłana sprawa sądzoną będzie przez nowo zorganizowany sąd, którego naczelnik Lakier właśnie przybył z Wilna do Tambowa. Nowy ten sąd miał posiedzenie swe rozpocząć 15 z. m. Tymczasem telegrafem nadesłano polecenie z ministerjum sprawiedliwości, ażeby sprawę tę rozsądzić natychmiast w dotychczasowym sądzie kryminalnym, a co więcéj, osądzić ją przy drzwiach zamkniętych.

Taka to sprawiedliwość i takie dla praw pisanych uszanowanie istnieje w carstwie.

Wzgląd na przyzwoitość nie pozwala nam tutaj przytaczać ciekawego aktu oskarżenia. Powiemy więc tylko, że doktorzy znaleźli na kilku kobietach i kilkunastu chłopach niewątpliwe dowody należenia do sekty skopców. Ostatni tłómaczyli się, że zrobili to na podstawie słów ewanielji św. Mateusza, rozdział XIX.

Jakkolwiek na osobie Płoticyna dowodów takich nie dostrzeżono, że jednak cała służba jego należała niewątpliwie do téj sekty a u niego znaleziono następujące przedmioty: 1) portrety skopców, 2) książkę p. t. Pamiętnik wiary z przypiskami, 3) migdał z suchym listkiem(!!!) 4) siwe i żółte włosy w papierkach, 5) portrety Pawła III i Anny Safonowéj, 6) kopje i tłómaczenia dzieł traktujących o skopcach, więc na tych i innych równie przekonywających podstawach oparta, komisja śledcza oskarża kupca Płoticyna o następujące przestępstwa: 1) działanie w celu rozprzestrzenienia sekty skopców, 2) przechowywanie u siebie zebranych na ten cel między skopcami kapitałów, 3) dawanie wsparć biednym skopcom, tychże utrzymywanie i płacenie nowonawróconym znacznych sum.

Obrońcą oskarżonych jest najznakomitszy moskiewski adwokat, kniaź Urusów. Spodziewają się wyroku skazującego Płoticyna i wspólników.

Francja.

(x) **Paryż,** *6 czerwca*. (Kor. „Kraju.“) Jesteśmy znowu w chwili, w któréj wyborcy czterech okręgów Paryża i sześćdziesięciu prawie okręgów prowincjonalnych po raz drugi na reprezentantów swoich głosują. Powtórna ta walka, większy jeszcze niż pierwsza obudza interes, bardziéj namiętności porusza; każdy bowiem czuje, że od jéj rezultatu zawisł prawdziwy charakter wyborów 1863 r.

Losy opozycji i rządu, rzec można, dopiero teraz się rozstrzygają, jeżeliby ta pierwsza bowiem we wszystkich okręgach odniosła zwycięztwo, a odnieść je może, rząd znalazłby się w ciele prawodawczém zastęp liberalny, ze stu przeszło członków złożony, z którym na serjo musiałby się rachować. Rzeczą jest ważną i to, że obecne głosowanie, jeżeli niekorzystnie dla rządu wypadnie, głównie się przyczyni do wzmocnienia w izbie opozycji konstytucyjnéj, jedynéj, któréj się rząd na prawdę obawia.

Radykalni, jak już wam o tém pisałem, nie przerażają go wcale; nietylko bowiem nie mają uznania w większości narodu, ale przeciwnie gwałtownością swoją wielką tylko rządowi wyświadczać mogą usługę. Rzecz się ma całkiem inaczéj z opozycją umiarkowaną: opinja ogólna Francji stoi za nią, znaczenie jéj i powagę niesłychanie podnosi; przeciw niéj też administracja najzaciętszéj walczy, i wszelkich godziwych i niegodziwych środków używa.

Kiedy przyjdzie do sprawdzenia wyborów, wyjdą dopiero na jaw tysiączne nadużycia, których się rząd dopuścił, a które opozycja skrzętnie dziś gromadzi, aby z nich jeden wielki akt oskarżenia sformować, i przekonać Francję, za pomocą jakich to środków cesarstwo kandydatów swoich do ciała prawodawczego wprowadza.

W Paryżu ruch wyborczy w dniu dzisiejszym jest bardzo mały, każdy bowiem woli jutro dopiero głosować; za to wszyscy dyskutują tylko i obliczają prawdopodobne szanse kandydatów.

Jutro wieczorem wątpliwość rozstrzygniętą zostanie; jutro dowie się Paryż i Francja, czy wyborcy mają prawdziwy zmysł polityczny i czy pojmują potrzeby narodu w téj chwili, czy też przeciwnie są owym ateńskim tłumem, który skazuje na wygnanie Arystydesów, a przyklaskuje Kleonom.

Kwestja zwołania izby, jest obecnie najtwardszym do zgryzienia orzechem dla rady ministrów. Opozycja zamierza atakować rozmaite kandydatury rządowe, z tytułu nadużyć, popełnionych przy wyborach. Odroczenie téj sprawy do października lub listopada utrudniłoby jéj znacznie dokonanie tego zamiaru, bo po tylu miesiącach nie tak już łatwo będzie zebrać i autentycznie stwierdzić dokumenta dotyczące nadużyć, przez administrację popełnionych.

Odroczenie zebrania izby byłoby wszakże pod innym względem bardzo znaczącym symptomem, a mianowicie jako wskazówka, że cesarz pewnym jest utrzymania pokoju w Europie; jeżeli zaś jest przeciwnie, cesarz musi wcześniéj izbę zwołać, choćby tylko dla upoważnienia potrzebnych wydatków.

Na jedném z ostatnich posiedzeń rady ministrów pod prezydencją cesarzowéj, oświadczyła się ta ostatnia bardzo energicznie za użyciem środków represyjnych dla stłumienia rozwijającego się coraz silniéj politycznego ruchu we Francji. Pp. Rouher i Forcade popierali zdanie cesarzowéj; inni ministrowie jednakże z liberalną wystąpili opinją. Rzecz pozostała nierozstrzygniętą, bo cesarz dotąd nie objawił jeszcze swojego zdania. Jak zwykle tak i teraz Napoleon słucha cierpliwie różnorodnych opinji, lecz własnéj myśli swojéj nie zdradza, dopóki ta w nim nie dojrzeje, i dopóki właściwa dla jéj oznajmienia nie nadejdzie chwila.

Konsekwencja w postępowaniu i wierność zasadom coraz dziś rzadszemi stają się we Francji. Tysiące przykładów téj łatwości w zmienianiu przekonań wyliczyćby można, począwszy od p. Baroche, ministra wyznań, który w r. 1848 bardzo gorącym był republikaninem, a skończywszy na Klemensie Duvernois, który z nieubłaganego przeciwnika cesarstwa, wyszedł na redaktora dziennika *Peuple*, obecnie zaś jako kandydat rządowy, został wybranym do izby.

Nowy fakcik w tymże rodzaju doszedł do wiadomości naszéj. Słynny Edmund About, nielitościwie w dzienniku *Gaulois* chłostał postępowanie rządu i do rzędu zdecydowanych oponentów należał. Obecnie urzędownie wezwanym został, żeby napisał broszurę o wyborach, za co kilkanaście tysięcy franków przyrzeczoném mu zostało. Podobno nawet znaczną już na rachunek téj pracy otrzymał zaliczkę. Wątpię, żeby mu tak sowicie płacono za to, aby pisał w duchu opozycyjnym.

I *Gaulois* i pokrewne dzienniki nie zaniedbają zapewne charakterystyczny ten fakt — najgłębszém pokryć milczeniem.

Turcja.

(xxx) **Konstantynopol** *3 czerwca*. (Kor „Kraju.“) Wystąpienia wicekróla egipskiego przeciw sułtanowi, są coraz śmielsze. W języku urzędowym w Egipcie, nazywają księcia „nasz monarcha,“ a z okoliczności podróży do Europy w celu zaproszenia koronowanych na otwarcie kanału, posypały się artykuły i odezwy, niemiłe dla Turcji i obrażające dotkliwie Padyszacha.

Sam już plan podróży, zostawiający dwór nadbosforowy na ostatku, jest obelgą ze strony lennika, którą musi uczuwać zwierzchnik. —

Dziennik egipski *Nil* i tutejszy *Levant Herald* objaśniają rzecz tę wyraźnie: wicekról chce pokazać Turcji i Europie, iż jest równym sułtanowi monarchą. *Levant* dodaje ze swéj strony: „*il (wicekról) se rendtout bonnement en Europe comme ROI pour inviter les autres rois à le visiter dans ses domaines et sur un pied d'égalité.* (Udaje się on do Europy jako król, aby zaprosić innych królów, żeby go odwiedzili w jego państwach na stopniu równości.) W całem tem postępowaniu wicekróla, widocznym jest współudział Anglji i Moskwy, — pierwszéj dla osłabienia wpływów francuzkich drugiéj, jak zwykle, dla utrzymania na wschodzie zamieszek wewnętrznych. Ale pytamy się dokąd to zaprowadzi wicekróla, i czy przekopany kanał według projektu i za pieniądze francuzkie, przekona Europę o potrzebie niepodległości Egiptu? —

Tyle co do Egiptu. Wewnątrz nie lepiéj. Grecy zawiedzeni w swoich nadziejach, nie zapomnieli o wielkim państwie bizantyjskiem, i zarzucają równocześnie biednym bułgarom, iż chcieliby odnowić królestwo bułgarsko-greckie jak się ono przed wiekami nazywało. Jedném słowem w ludach żyjących pod berłem tureckiem lub lennicczych zamęt wielki.

Panslawistyczne agitacje Moskwy (która znowu wysłała nowych agentów), roszczenia Serbji do Bosnji i Hercegowiny, marzenia Greków, nacisk ze wszech stron bułgarów, żądania portu przez Czarnogórę, nienawiść wzbudzona między słowianami, działania Egiptu, to za wiele, by chociaż jeden zamiar mógł się zrealizować. — W mętnéj wodzie najlepiéj ryby łowić, lecz i wędek jest tyle, że z łatwością poplątać się mogą.

W Konstantynopolu założono nowy dziennik p. n. *Le phare du Bosphore*. Jest to organ grecki redagowany niedołężnie.

Z grona przebywających na wschodzie polaków ubył przed tygodniem pułkownik Wieruski, wychodźca z r. 1831, zasłużony w powstaniu węgierskiém w r. 1848 ostatecznie urzędnik w *Messagerie impériale*. Chorego i przebywającego na czyfliku polskim w Azji zabito wieczorem. Strzał padł przez okno. powody niewiadome. Celem morderstwa nie mógł być rabunek, gdyż nieboszczyk był biednym, a strzał rozbudzić musiał innych mieszkańców. Widocznie więc zemsta i to zapewne nie przeciw zabitemu.

Zmarłego otaczał powszechny szacunek; usłużny aż do hojności, dzielił się z potrzebującymi ostatkiem; pracowity i zdolny, zjednał sobie zaufanie biura do którego należał. Pokój jego duszy.

Włochy.

Parlament włoski od tygodnia przeszło zajmuje się sprawą bardzo drażliwą i skandaliczną.

Przypomną sobie czytelnicy, iż niedawno obradowano w izbie florenckiéj nad ustawą o tak zwanych „inkompatibiljach“ i uchwalono, że żaden z posłów nie może brać udziału w dyskusjach o koncesje przedsiębiorstw finansowych, w których ma jakikolwiek udział. Był to już wtedy ważny objaw opinji publicznéj i zdradzał pewne w tym kierunku niechęci i podejrzenia.

Przed niejakim czasem jeden dziennik medjolański, *Gazzeta Rosa*, wystąpił z oskarżeniem, że poseł Civiniani, przy sposobności wydzierżawienia monopolu tytoniowego, znaczne sumy dostał od spółki dzierżawców. Civiniani wytoczył dziennikowi proces.

Jako świadek powołany został między innemi poseł Crispi. Ten przed sądem oświadczył, że ma przekonanie o winie Civinianiego. Nie chciał jednak przytoczyć żadnych faktów, z powodu, jakoby go wiązała tajemnica urzędowa.

Dziennik medjolański, nie mając dowodów, został skazany. Walka jednak przeniosła się do parlamentu i stała się walką między lewicą a prawicą. Poseł Ferrari wniósł przed kilku dniami, aby wytoczyć śledztwo dla zbadania, czy w sprawie wydzierżawienia monopolu tytoniowego, kilku posłów nie dało się przekupić.

Dnia 2 b. m. izba florencka na wniosek Bonghiego uchwaliła, aby wtedy tylko przystąpić do śledztwa, jeżeli Crispi poda szczegółowe fakta. Crispi fakta takie chce podać dopiero przed specjalną komisją. Dnia 4 b. m. poseł Guerzoni żądał od Crispiego, aby przed izbą jawnie wypowiedział co wie. Crispi, Lollia i Nicotera twierdzą, że mają dowody w ręku, iż wielu posłów dało się przekupić przez dzierżawców monopolu tytoniowego, że jednak dowodów tych nie złożą tylko także przed specjalną komisją, pod warunkiem aby komisja zdała sprawę ze śledztwa na publiczném posiedzeniu izby. Nie pozostało więc nic innego, jak przyjąć ten wniosek. Uczyniła to izba, i wkrótce zajdzie ten niesłychany w życiu parlamentarném fakt, że na publiczném posiedzeniu izba będzie sądziła o przedajności kilku swoich członków.

Rozmaitości.

Pożar na Kazimierzu w domu pana Herszla Baumingera wybuchł dzisiejszéj nocy o godzinie trzy kwadranse na pierwszą, i był dopiero 10 minut po 1-éj zaalarmowany przez straż wieży marjackiéj.

Straż ogniowa ochotnicza i miejska stanęły niebawem po zaalarmowaniu na miejscu pożaru i pracowały energicznie pod kierunkiem naczelnika p. Eminowicza aż do godz. 5 rano.

Cztery sikawki obsługiwane przez straż ogniową i jedna sikawka podgórska były nieustannie czynne. Zawdzięczać należy skutecznéj obronie, że ulica Józefa i stary rynek Kazimierski nie obrócił się w perzynę, i że tylko dach spłonął, zwłaszcza że dom p. Hirsza Dawida Morzy i dom piętrowy poszkodowanego także się zajęły, a mianowicie dom przyległy p. Baumingera, którego ganki, wychodki i dach już silnym płomieniem były ogarnięte.

Pan wiceprezydent dr. Strzelecki, władza policyjna i wojskowa były obecne, i przekonały się o braku wody, który prawie zawsze czuć się daje.

Znakomite sikawki wyrobu Kurtza ze Stuttgardu, które straż ochotnicza obsługuje, wyrzucają tak wiele wody, że potrzeba najmniéj 4-ch beczek do każdéj sikawki, by takowe nieustannie wodę dowoziły, a tém samém aby sikawki w ciągłém działaniu utrzymywały. Dziś zaś dowożono tylko w pięciu beczkach wodę. Dostrzegliśmy także, że domy sąsiednie i leżące w kierunku wiatru, nie były przez nikogo do skrapiania obsadzone; jest przecież interesem właścicieli postarać się o to, aby w razie wypadku ognia, był ktoś wyznaczony do tego niezbędnego obowiązku.

Słyszeliśmy jak starozakonni, nazywając członków straży „Löschmänner,“ podziwiali i wychwalali odwagę i energję ochotników. Zwracamy uwagę na dzielność téj instytucji wszystkich tych gmin, które do obecnéj chwili nie zdołały się zdecydować na zaprowadzenie jéj u siebie, oraz młodzieży naszych zakładów naukowych, która z niepojętych dla nas powodów, nie poczuła się dotąd do obywatelskiego obowiązku dzielenia trudów i niebezpieczeństw z dzielnymi rzemieślnikami Krakowa.

Nie możemy też pominąć milczeniem odwagi i narażania się w ratowaniu, jakie okazali starozakonni. Przy ratowaniu spadł z dachu Jakub Szyc, krawiec, i złamał lewe żebro; oddano go do szpitala starozakonnych.

Egzamin w szkółce ludowéj w Brzegach odbył się wczoraj. Chcąc się z bliska przypatrzyć staraniom i pracy około krzewienia między braćmi oświaty, pracującego wytrwale w tym kierunku włościanina Szarka, udaliśmy się wczoraj do wsi Brzegów. Zastaliśmy tam całą gminę w świątecznych strojach oczekującą gości z Krakowa, których przywitali, w imieniu gminy, wójt Habina, znany w całéj okolicy z prawości charakteru, i znany już chlubnie czytelnikom Maciéj Szarek.

Pomiędzy gośćmi, których acz nietylu przybyło ilu się ich w Brzegach spodziewano, widzieliśmy: posła Franciszka Trzecieskiego, dra Aleksandra Kremera, prof. Matejkę, Strokę, właściciela Biskupic barona Konopkę, p. Jaskółowskiego z Wieliczki i innych.

Po śniadaniu spożytém w chatce Szarka, w towarzystwie wójtów z sąsiednich wsi: Podłęża, Biskupic, Węgrzyc, Grabia i Śledziejowic, udaliśmy się do szkółki, gdzie nauczyciel wiejski z dziećmi i rodzice nas oczekiwali.

Zaraz na wstępie miłego doznaliśmy wrażenia, ujrzawszy szkołę dziećmi przepełnioną. Rozpoczął się egzamin. Dzieciny (30 chłopców i blisko tyle dziewcząt) czytały biegle, na pytania z religji i Pisma św. przez miejscowego plebana im zadawane, odpowiadały jasno i przytomnie. Z arytmetyki, kilku do tablicy wywołanych chłopców wszystkie cztery działania dobrze robiło. Z kajetów, które nam dano do oglądania, widzieliśmy postępy w nauce pisania. Jedném słowem, z egzaminu tego jak najpochlebniejsze dla zarządzających szkółką wynieśliśmy wrażenie, tém więcéj, gdy nam opowiadali (Szarek i Habina), z jakiemi trudnościami walczyć trzeba było, zanim zdołali przekonać sąsiadów o potrzebie oświaty i nakłonić do założenia szkółki. Niestety, budynek szkółki nie jest własnością gminy, a właściciel Brzegów i Śledziejowic zarazem, smutno to wyznać, dotychczas szkółce nie udzielił żadnéj pomocy.

Po skończonym egzaminie poseł Trzecieski serdecznemi słowy zagrzewał dzieci do pracy i nauki, i najlepiéj odznaczającym się w naukach rozdał kilka ładnych książeczek, a nakoniec gminie obiecał, że najlepiéj się w naukach odznaczającemu chłopcu pomoże do dalszego kształcenia. Wskazano mu też zaraz jednego 10-letniego chłopca, który już 40-letnią matkę sam nauczył, i wielkie nadzieje obiecuje. Po rozdaniu przez pp. Kremera, Strokę, Fischera wielu książeczek i obrazków dzieciom i zasileniu czytelni, już z kilkudziesiąt książeczek złożonéj, różnemi darami, wójt Habina zaprosił na podwieczorek gości krakowskich, wójtów i wielu włościan, gdzie wśród rozmowy z włościanami o potrzebie i środkach krzewienia oświaty mile przeszedł czas.

Neczyperowicz i **Szepczyńska** odstąpili od rekursu, przyjmując zapadły wyrok.

---

skać *Zahlungsbogen*, bo mama dobrodziéjka lub zacny papa powiedzieli:

— Damy córkę, ale wykaż się pan arkuszem płatniczym.

Możecie więc sobie wyobrazić, jak byłem dumnym, mając ów paszport do ziemskiego szczęścia; będąc w posiadaniu papieru, który może wyróść po kilkudziesięciu latach służby do okrągłéj sumy 200 złr.

[illegible]szcze tego szczęścia nie dostąpiłem. [illegible]am jednak wszelką nadzieję, że jak wielkiemu hetmanowi dopiero na śmiertelnéj będącemu pościeli, przyniesiono zaszczytną buławę, tak i mnie, gdy oko i ucho osłabnie, a podniebienie już tylko cielęcą potrawką głaskać będzie można, wtedy mi woźny przyniesie *Zahlungsbogen* na 200 złr. i każe mi podpisać rewers na dekret, na którym będzie napisano:

Unter Einem wird Ihnen bei der k. k. Lemberger Hauptkasse die .... angewiesen.

A ja wtedy ze łzą w oku zawołam:

— Panie, pozwoliłeś mi zobaczyć *Zahlungsbogen* na 200 złr., osięgnąłem więc wszystko, co na tym padole płaczu osięgnąć zdołałem; zabierz mnie zatém do swéj szczęśliwości!

Dostawszy ów pierwszy *Zahlungsbogen*, na 25 złr., nie na 200, chodziłem zaraz pytać się znajomych pp. adjunktów, czy moja żona — *nota bene* gdybym się ożenił — będzie już *pensionsfähig* i ile moja osoba w razie pensjonowania się dostałaby emerytury. Zapytania te jednak bardzo niepomyślnie zostały rozwiązane, w skutek czego moją początkową radość jakby kto wykąpał w zimnéj wodzie.

Zimna woda nadto uszami wkrótce lać mi się zaczęła, jak tylko zakosztowałem życia prawdziwego c. k. registranta w gubernjum.

Macie przecież wyobrażenie, jak wygląda bibljoteka: jest to pokój z szafami, w szafach są półki, a na półkach książki. Otóż registratura jest to bibljoteka urzędu, różniąca się tém tylko od swéj siostrzycy, że zamiast półek podłużnych, poziomych, posiada półki podobne do arkusza papieru położonego węższą stroną. W półkach tych mieszczą się fascykuły, to jest wiązki zabazgranych aktów, przyłożone z jednéj i z drugiéj strony grubą tekturą i związane na krzyż sznurkiem, podobnym jak z głowy cukru. Na tekturze na zewnątrz z półki wyglądającéj mieści się kabalistyczny znak *F. S. C.*, a pod tym znakiem znów inne hieroglify, zrozumiałe tylko dla wtajemniczonych w sztukę wiązania aktów, np. *8/c* albo *6/g* i t. d.

Jeżeli cię jednak szanowny czytelniku miało kiedy w życiu spotkać to nieszczęście, żebyś ujrzał akt pożółkły, przez pół zapisany, pokreślony, a na nim napisane było większemi literami dwa *g* (*gg*), natenczas śmiertelniku uciekaj, uciekaj daleko, porzuć ten nieszczęsny papier i nie mów nikomu o tém, że widziałeś coś podobnego, gdyż te dwa *g* znaczą *geheim*, i zwykłemu człowiekowi nie wolno się patrzeć na ten dokument wysokiéj polityki!

Taki dokument wolno tylko czytać ludziom, co albo sami stoją na wysokości biurokratycznéj potęgi, na których zwykły śmiertelnik zawrotu głowy dostaje, albo też istotom nędznym i wychudłym, które już na tym bożym świecie o niczém myśleć nie potrafią prócz o rosole i o sztukamięsie.

Przestrogę tę przyjm z szczerém sercem zacny czytelniku, osobliwie, jeżeli jesteś poetą, historykiem, powieściopisarzem lub innym podobnego rodzaju człowiekiem bez stałego zajęcia, i masz zbyt bujną, nie wysuszoną niczém fantazję. Gdybyś bowiem z méj przestrogi nie zkorzystał i akt podobny podał np. do publicznéj wiadomości, natenczas mogłoby ci się już nietylko zdarzyć, to co p. Beustowi z notą p. Bismarka, ale co więcéj, mógłbyś popaść w jakie niemiłe zawikłanie, wynikające z kodeksu karnego. Pamiętaj przytém, zacny czytelniku, że sprawy podobne nie należą do prawa prasowego, a zatém nie byłbyś sądzonym przez sędziów przysięgłych, ale tak po prostu przez p. adjunkta, z czego mogłaby dla ciebie wyniknąć bardzo niemiła kolizja.

Lecz wróćmy do registratury. Otóż do téj registratury chodzą jak pielgrzymi do Mekki wszyscy młodzi i starzy urzędnicy, i tam w razach, gdzie im własny rozum nie wystarcza, czerpią słowa mądrości. Tam znajdują *Vorakta*, to jest wszystkie papiery, które się tyczą pewnéj sprawy lub pewnego nazwiska.

I tak np. jeżeli miałeś kiedy w życiu szczęście podać do wysokiego namiestnictwa o rozstrzygnięcie między tobą a sąsiadem, kto ma prawo łowić ryby w odgraniczającéj was rzece, a obecnie prosisz, żeby twemu synowi pozwolono dwójkę poprawić, natenczas registrant, bierze to ostatnie podanie, duma nad twojém nazwiskiem i patrzy w indeksa, czy się gdzie nie znajduje, a znalazłszy podanie o rybołowztwo, załącza go do obecnego podania o egzamin dla syna, a tamto pierwsze podanie w stosunku do drugiego podania, będzie *Voraktem* i będzie służyło wysokiéj mądrości p. referenta, aby rzecz po słuszności i prawie rozstrzygnął.

Gdyby p. referent był tak opieszałym, żeby się na ów *Vorakt* nie spojrzał, natenczas naraziłby się na rarzut lekkomyślnego, powierzchownego traktowania sprawy, w przeciwnym zaś razie odpowiada on zupełnie swemu zadaniu i powołaniu, i traktuje sprawę *aktenmässig*, wskutek czego jest mądrym urzędnikiem i dostanie się do królestwa niebieskiego.

Nie daj Boże jednak, żeby z nim w królestwie niebieskiém *aktenmässig* postępowano, gdyż w tym razie musiałby długo stać w przedpokoju. Dajmy na to, gdyby jaki akt, świadczący o jego dobrych czynach się zapodział, natenczas mimo największych zasług na tym świecie, musiałby w czyścu długie pokutować wieki.

Ciekawym może jesteś szanowny czytelniku ilości tych nagromadzonych aktów, jeżeli bowiem co roku przychodzi do samego np. namiestnictwa ze sto tysięcy podań, natenczas za lat kilkadziesiąt tyle tam się nagromadzi papieru, że cały ten dom, przed którym warta stoi i nad którym trzy kawki krakają, nie wystarczałby na podobnego rodzaju archiwum.

Jest powiastka wierszem, podobno Rückerta pod tytułem *Büchersammlung*. Powiastka ta jest treści następującéj:

„Był pan, który miał tak wielką bibljotekę, że zaledwie zdołał ją pomieścić w swoim pałacu; otóż ów pan, wybierając się w podróż, chciał wziąć ze sobą całą bibljotekę. Ażeby to możebném uczynić, zwołał komisję mądrych ludzi i kazał im z całéj bibljoteki zrobić wyciąg. Komisja się zeszła, przewertowała wszystkie księgi i spisała ekstrakt, zawierający się w tysiącu tomów *in folio*. Lecz właścicielowi i tego było zawiele, więc kazał drugiéj komisji z tego wyciągu zrobić jeszcze wyciąg, a tak powstał wyciąg do drugiéj potęgi podniesiony, wyciąg ze stu tomów, które uniósł jeden poczciwy osiołek.“

Otóż podobnie jak ów pan, robi od czasu do czasu namiestnik królestwa Galicji i Lodomerji, lub jego prawowity zastępca. Każe on napisać rozkaz do najwyższego registranta, którym jest pan adjunkt i ma wielkie o sobie rozumienie, ażeby akta przebrakować. Pan adjunkt z całym zastępem podwładnych nie spisuje w tym razie treści wszystkich aktów, bo tegoby może nie potrafił, ale w wysokiéj swojéj mądrości klasyfikuje akta: „te ważne“ — „te nic nieznaczące“ i na ostatnie podpisuje wyrok śmierci.

Cała ta operacja nazywa się w urzędowym austrjackim języku *Ausmerzung*, a o aktach mówi się, że *diese und diese Akten werden ausgemerzt*. Akta przebrakowane znoszą do jednego pokoju, ważą je i sprzedają żydom do Czerlan, którzy płacą cetnar tych mądrości podobno po 4 złr.

Każde przebrakowanie bywało wielkiém wydarzeniem we Lwowie, pominąwszy bowiem, że wielu registrantów przy téj sposobności od pana adjunkta otrzymywało *Mahnungen und Rügen*, pominąwszy nawet, że żydkowie z Zarwanicy dobry na bibule zrobili interes, każde tego rodzaju wydarzenie wprawiało w stan gorączkowy autora *Powszechnéj galicyjskiéj encyklopedji*.

Autor *Encyklopedji* starannie dowiadywał się, kiedy fury z papierami pojadą do Czerlan, siadał zaraz na ostatnią furę za grodecką rogatką i nie opuścił już papierów, dopóki w Czerlanach na poddaszu nie zostały złożone. Tam oddawał się szanowny autor prawdziwéj archeologicznéj biesiadzie, rozpatrywał się w każdym kawałku papieru, zagłębiał wzrok badawczy w każde pismo, a im pismo było niezrozumialsze i starsze zdradzało pochodzenie, tém większą miało wartość dla namiętnego starożytnika.

Tydzień i dwa tygodnie nieraz siadywał tam autor *Encyklopedji*, zarzucony papierami; po przerzuceniu dopiero wszystkiego wracał do Lwowa z bardzo cennemi nieraz dokumentami, które mu niemało przyczyniły się do dokonania ogromnéj pracy, jaką złożył w swéj encyklopedji. To też mieszkanie szanownego starożytnika wygląda jak registratura, tym razem jednak niechaj to będzie bez urazy.

Tyle o operacji *Ausmerzung* zwanéj.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Kronika prowincjonalna. — (§) *Z pod Tarnowa, 5 czerwca.* — Tarnów ma radę miejską, która nie mogąc wznieść wokoło miasta obronnych baszt i murów, pragnie przynajmniéj w ten sposób obwarować miasto, że nie chce dopuścić ulepszenia wszelkich dróg z miastem komunikacją ułatwiających; ma *kreisschuldirektora*, który za dawnéj ery zabraniał uczniom mówić po polsku, — ma wiele, wiele jeszcze zabytków — dziś zapewne do archeologji należących, a pochodzących z owych ś. p. czasów, kiedy to zbrodnią było w Galicji nazwać się polakiem, a galicjaninem nazywać się należało; — z owych czasów, kiedy w szkole uczono, że Polski nie było, a polacy buntownicy zabrali Galicję Austrji i dotąd w niéj burmistrzowali, dopóki Austrja téj swojéj prowincji z pod jarzma polskiego nie „rewindykowała.“ Jednem słowem, z owych błogich czasów, kiedy przymierze święte było *in floribus*, a powódź niemiecka mętami kraj nasz zalewała.

Wśród tych odłamków ruiny niemiecko-absolutnych rządów, wartością archeologiczną odznacza się najprzewielebniejszy pasterz, jego biskupia mość Józef Aloizy. Ów dostojnik kościoła, tak się zamiłował w niemczyznie, że choć polskie nosi nazwisko i na polskiéj urodził się ziemi, to jednak czynem okazywać pragnie, że z ową niegdyś sławną Polską *Umsturzpartei* w żadnych nie pozostawał związkach, bo wszystkie odezwy, okólniki i t. p. akta konsystorjalne, po niemiecku pisać każe i takimi niemieckiemi dokumentami duchowieństwo polskie obdarza.

Zupełnie naturalną jest rzeczą, że najprzewielebnieszy kochając tak germańszczyznę, nie opuszcza żadnéj sposobności mogącéj mu posłużyć do usunięcia, jak niegdyś wyrażano *przegniłego* żywiołu polskiego. Operacje te polityczno-chirurgiczne odbywały się systematycznie, szczególniéj w szkołach — począwszy od szkółek parafjalnych, a na gimnazjach skończywszy. Od czasu jak szkoły z pod zarządu konsystorzy wyjęto, nie ma już tyle sposobności, ale jeżeli jaka się nadarzy, pewnie pominiętą nie zostaje.

Oto ciekawy fakcik, niby komentarz powyższego: W Staniątkach, przy głównéj szkole panieńskiéj, jest urządzony 2-letni kurs preparandy dla kandydatek stanu nauczycielskiego. *Dyrektorem, nauczycielem religji, pedagogiki, fizyki, historji powszechnéj, literatury i* **śpiewu**, jest niejaki ksiądz *Cyprjan Netuschill.*

Szanowny dyrektor wielce musi być genjalnym, kiedy aż tylu i tak odmiennych przedmiotów nauczać zdoła, chociaż doświadczenie wątpićby o tém kazało, aby nauczyciel mógł być wszechstronnie gruntownie wykształconym. Ale mniejsza o to, „dzieją się rzeczy na świecie, — jak Szekspir powiedział — o których się filozofom nie śniło,“ a więc i nam nie filozofom a prostaczkom wiejskim również mogła się genjalność ks. Netuschilla nie przyśnić.

To jednak pewne, że biskupia mość w Tarnowie, nie we śnie, ale na jawie, wbrew prawu i zwyczajowi — bez rozpisania konkursu, nadał posadę, a właściwie *posady nauczycielskie* (bo do kilku przedmiotów) — jakby po ukazie, genjalnemu ks. Netuschillovi.

Że ksiądz Netuschill wielce jest genjalnym, to na to niepospolite mamy dowody.

Risum teneatis! Najpierw do znacznéj liczby przedmiotów, jakich naucza, przyłączyć chciał jeszcze gimnastykę. Ażeby znaleźć czas na tę naukę, uprzątnął ks. dyrektor z planu szkolnego naukę historji polskiéj, uważając przedmiot ten za zupełnie zbyteczny. Naturalnie! Lepiéj skakać po linie. Dowiadujemy się, że ks. kanonik Król, z Tarnowa, zdołał ostudzić zapały akrobatyczne księdza Netuschilla, za pomocą ustnéj dyscypliny.

Nie ma wprawdzie gimnastyki, lecz nie ma i historji polskiéj. Niegdyś z całą sumiennością nauczyciela i kapłana, uczył jéj ks. Kuczek w Staniątkach, ale gdy go biskupia mość na probostwo w Ryglicach przeznaczyć raczyła — a ks. Netuschill miejsce jego zajął — nie ma historji polskiéj w planie naukowym, i słusznie — boć według teorji ks. biskupa i ks. Netuschilla, pod rządem austrjackim nie ma polaków tylko galicjanie, a ponieważ żaden jeszcze dziejopis galicyjski nie ujrzał światła dziennego, więc galicjanie nie mają historji swojéj, a cóż ich Polska obchodzić może.

Wszakże przy lekcjach historji powszechnéj, gdy w książce szkolnéj nadeszła kolej na historję polską, ks. Netuschill pomijał takową, utrzymując, że to niepotrzebne, a jedynie małych wyjąteczków uczyć się pozwalał, ale surowo je zakazał nazywać historją *polską*, chrzcząc takową mianem *krajowéj* (gdzie logika u ks. Netuschilla?)

Są jeszcze większe dowody genjalności ks. Netuschilla, ale zostawmy je w ukryciu do innéj sposobności.

Zdaje mi się, że i to wystarczy, aby zawołać: „Panie! oddal od nas ten kielich, już nie goryczy, ale ciemnych mętów!“

Imiona naszych prześladowców, jak Wychodil, Nenadal, Wychlastal, Pospiszil, Wymiatal, — stańcie się czasownikami w czasie teraźniejszym, niech będzie: wychodzę, nie nadaję się, pośpieszam, wymieciony, wychlastany jestem, — a z pewnością życzyć będziemy najszczęśliwszéj drogi.

Sprawy sądowe.

Zamordowanie Ferdynanda Zbilitowskiego.

Czworo oskarżonych. — Wyrok śmierci

Tarnopol 6 czerwca.

W sposób zastraszający mnożą się od niejakiego czasu zbrodnie. Statystyka sądowo-karna, popiera powyższe twierdzenie przerażającemi dowodami. Ciemnota ludu, a ztąd, dzikość charakteru i brak poczucia moralności, zdaje się być pierwszorzędnemi przyczynami złego. Na drugim planie należałoby uważać za powód tych smutnych symptomatów naszego życia społecznego, zmiany, ostatniemi czasy w systemie kar kryminalnych zaprowadzone. Chociaż zmiany te są bez zaprzeczenia postępowe, jednak ze względu na nizki stan umysłowy proletarjatu naszego, niestety jeszcze przedwczesne.

Dotychczas panowała w prawodawstwie karnem austr. zasada teroryzmu. Obecnie ustawodawstwo porzuciło ową nieludzką zasadę, chcąc przejść w duchu postępu do systemu umoralniania zbrodniarzy. Zmiana ta została tylko połowicznie przeprowadzoną. System kar zmieniono stósownie do zasady poprawy zbrodniarza, niewprowadzono atoli równocześnie innych warunków nierozłącznych z takim systemem, jakiemi są urządzenie więzień samotniczych, nauki i pracy dla uwięzionych, jak to się dzieje w Ameryce, we Francji, w Prusiech.

Ztąd poszło, że więzienia po zniesieniu kary kajdan, po wprowadzeniu różnych ulepszeń i wygód, stałyby się dla ciemnego proletarjatu naszego, zakładami zaopatrzenia i przytułku, w których bez pracy znajdują większe wygody, niżby takowe na wolności znaleźć mogli. Zdarza się też często, że ludzie wstrętni do pracy wzdychają do więzienia i popełniają zbrodnie, ażeby się tam dostać. Z drugiéj strony uczy doświadczenie, że zbrodniarz porzuciwszy mury więzienne, zamiast poprawy — wychodzi jeszcze większym zbrodniarzem!

Takie to owoce przynosi każda połowiczna reforma, takie skutki sprowadzają ustawodawcy piszący prawa dla narodu, którego potrzeb i położenia nie znają!

W sądzie tutejszym stawała przed kratkami na dzień 4 i 5 b. m. rodzina Romańskich, ojciec, matka, syn i córka, oskarżeni o zbrodnię skrytobójczego morderstwa rabunkowego. Żałować należy, że przy rozprawie nie mogli być obecnemi przedlitawscy ministrowie oświecenia i sprawiedliwości...

Głowa rodziny Mikołaj R. był pastuchem gromadzkim w Złotnikach, a mając do utrzymania rodzinę z czterech osób złożoną, nie był w najlepszych stosunkach finansowych. Leśniczy tamtejszy Ferdynand Zbilitowski, stary kawaler, uchodzący za człowieka majętnego, a mieszkający samotnie pod lasem w miejscu oddaloném od wsi, przyjął Mikołaja R. wraz z całą rodziną do siebie, dając im mieszkanie na leśniczówce, jedynie dlatego, ażeby miał jakieś bezpieczeństwo.

Po sprowadzeniu się do Zbilitowskiego na wiosnę 1868 r. ułożyli bezzwłocznie Mikołaj wraz z żoną Teklą plan zamordowania swego dobrodzieja, celem przywłaszczenia sobie jego skarbów. Do planu swego wciągneli starszego syna Romana, szeregowca z 3 pułku artylerji, który się podówczas przy rodzicach na urlopie znajdował. Rodzina R. wyczekiwała odtąd tylko na sposobną chwilę do spełnienia krwawego czynu.

W jesieni nadszedł nareszcie ów czas z upragnieniem wyczekiwany.

Dnia 24 października 1868 r. wieczorem przyniósł Mikołaj R. do domu kwartę wódki dla nabrania „ochoty“ do mordu, a gdy po wypiciu takowéj, Roman oświadczył, że jeszcze nie ma „kurażu,“ poszła matka po drugą kwartę. Na dnie drugiéj flaszki znalazła się odwaga! Ułożono plan kampanji. Roman wychodzi na podwórze i zaczyna pukać do ściany pokoju w którym mieszkał Zbilitowski, a Mikołaj zwraca równocześnie jego uwagę, że się złodzieje dobierają. Zbilitowski wychodzi na podwórze i strzela ze strzelby dla odstraszenia mniemanego złodzieja, pozbywając się przez to środka obrony, którego się przeciwnicy obawiali. Wracając do ciemnéj sieni zostaje natychmiast pochwycony przez Mikołaja, któremu ze dworu przybywa Roman na pomoc.

Pasowanie się ofiary musiało być rozpaczliwe i straszne. Zbilitowski był człowiekiem tęgiéj budowy i znakomitéj siły. Sześć ran śmiertelnych na głowie i mnóstwo skaleczeń na twarzy, na rękach i nogach, każą się domyślać okropności téj walki.

Z sieni zawlekli sprawcy swą ofiarę do pokoju, i tu założyli jéj sznur na około szyi, poczém ciągnąc ojciec za jeden a syn za drugi koniec, przyśpieszyli skon mordowanego. Po spełnionym czynie nałożyli na głowę zamordowanego wór, ażeby krew się nie rozlewała i wynieśli o kilkaset kroków do lasu, gdzie go złożyli na murawie, na głowę trupa włożyli czapkę, przez ramię przewiesili strzelbę, a obok położyli potężny kół, aby się zdawało. że Zblitowski w lesie zamordowany został.

Po powrocie do domu wzięli się sprawcy do przeszukania schowań nieboszczyka. Oczekiwane skarby zredukokowały się do 3 guldenów w pojedynczych banknotach, 3 pierścieni, kilku motków białéj bawełny i paska skórzanego, co wszystko Romańscy sobie przywłaszczyli.

Po znalezieniu trupa nie było żadnych śladów sprawców i przez kilka dni trwały bezowocne dochodzenia; dopiero piątego dnia żandarmi przybywszy do Złotnik i dowiedziawszy się od wójta o popełnioném morderstwie, udali się z ciekowości do domu, gdzie nieboszczyk mieszkał. Tu przypatrując się bieliźnie, która się pod strzechą suszyła, dostrzegł jeden, jakoby śladów niezupełnie wypranéj krwi.

W skutek tego podejrzenia przyaresztowali żandarmi Mikołaja, Romana, Teklę, Kseńkę i 9 letniego Matwija R. i odstawili do sądu śledczego. W śledztwie przyznali się Mikołaj i Roman do uduszenia Zbilitowskiego, zapierają się jednak, ażeby go poprzednio bili. Zkąd powstały te liczne rany na trupie Zbilitowskiego, które według orzeczenia lekarzy były przeważną i pierwotną przyczyną śmierci przez apopleksję mózgową, pozostało niestety tajemnicą.

Przy rozprawie przedstawiają obwinieni przerażający widok. Stan ich umysłu i serca — dziki, niemal zwierzęcy. Powoływanie się ich przy każdéj sposobności na Boga, na spowiedź i t. p. czyni na słuchaczach przykre wrażenie, okazując jak powierzchowną jest religijność w niższych warstwach ludu. Przyciśnieni nakoniec całą wagą oskarżenia i krwawéj kary, nie pojmują zbrodniczości i niemoralności swego czynu, nie objawiając żalu, upatrują za to całe swe nieszczęście raczéj w niefortunnym przypadku, że zostali odkryci!

Posiedzenie wczorajsze zajęły długie przemowy prokuratora Zdańskiego, i mowy obrońców adwokatów Maxa Deli nowskiego Sternklara.

Pierwszy oświadcza, że nie będąc z urzędu swego patronem zbrodni ale raczéj strażnikiem sprawiedliwości, podaje krytycznemu rozbiorowi dowód winy przez prokuratora zestawiony i przemawia przeciw zastosowaniu kary śmierci z powodu niewyjaśnionéj sprzeczności, zachodzącéj pomiędzy faktycznym stanem rzeczy a zeznaniami obżałowanych.

Dr. Sternklar przemawia w interesie 16-letniéj Kseńki R., oskarżonéj o odleglejszą współwinę i wykazuje, że takowa redukuje się do świadomości obwinionéj o zbrodni i do obojętnego działania po spełnieniu czynu bez poprzedniego porozumienia się ze sprawcami.

Nakoniec dr. Delinowski stara się nadaremnie wykazać niedostateczność dowodu względem zapierającéj się Tekli R.

Sąd skazał Mikołaja i Romana R. jako bezpośrednich sprawców na karę śmierci, Teklę K. na 15-letnie więzienie, Kseńki zaś nie uznał za winną.

Sprawozdanie niniejsze, które dostatecznie maluje owoce kilkudziesięcioletniéj centralizacji, kończymy uwagą, że w samym sądzie tutejszym stoi na wokandzie jeszcze pięć rozpraw o różne morderstwa.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Nasze fabryki.

II.

(Dokończenie.)

Około r. 1830 i późniéj do r. 1840 rzucono się do zakładania cukrowni. W różnych czasach istniały rafinerje cukru w Sokołówce w Brzeżańskim, w Olszenicy w Złoczowskim, w Pużnikach w Stanisławowskim, w Zbarażu, Białymkamieniu, Biskowicach i Krzywczycach, wszystkie te fabryki upadały wszakże wskutek nieudolnéj administracji, lub wskutek tego, że porywano się na wielkie rzeczy, z małym kapitałem. Często bywało, że kapitału starczyło zaledwie na wybudowanie fabryki, a o kapitale obrotowym nawet nie myślano.

Niedziw więc, że na polu fabrycznego przemysłu doznawano samych zawodów, które dawały powód do tysiącznych lamentów, że u nas się nic nie uda, że kraj nasz jest czysto rolniczy, niezdatny do podniesienia przemysłu i t. d.

Gdyby rząd się był wziął energicznie do protegowania fabrycznego życia, toby się było okazało, że ubolewania podobne są czcze i bez podstawy, gdy jednak nastąpiły klęski z r. 1846, rok 1849, a późniéj r. 1863, przeto żadna przemysłowa spekulacja nie mogła się bardziéj zakorzenić, nie mogła sobie dalszych wyrobić stosunków.

W ostatnich dopiero latach przemysł fabryczny w Galicji cokolwiek się zaczął podnosić, i mamy niepłonną nadzieję, że ma przed sobą znakomitą przyszłość. Dotąd nawet mówić nie można, aby którakolwiek z gałęzi przemysłu dostatecznie fabrykami była wyczerpaną. Istnieją tylko że tak powiem próby. Przemysł fabryczny u nas zaledwie kilka główniejszych obrał sobie kierunków.

Na czele stoją tutaj fabryki żelaza, częścią prywatne jak w Zakopanem, częścią rządowe np. w Mizuniu. Są to jednak tylko początki, gdyż wyroby z żelaza mają przed sobą w Galicji znakomitą przyszłość. W ostatnich latach również zaczęto w kraju przerabiać szmaty na papier, a fabryki w Sandeckiém i w Czerlanach pod Lwowem stanęły pod tym względem na znakomitym już stopniu. Ostatnia prowadzona na większą skalę, stojąca pod zarządem ludzi fachowych i zdolnych, jest najlepszém świadectwem, że skoro tylko wezmą się do czegoś ludzie rozumiejący się na interesie, z odpowiednim kapitałem — kapitał ten u nas dobrze się rentować będzie.

Cukrownie, należące u nas do najstarszych fabryk, z ogromnym zakładem w Tłumaczu na czele, mają już w kraju pewną za sobą tradycję, a gdyby były zakładane w okolicach, gdzie rzeczywiście można prowadzić uprawę buraków na większą skalę, tém większą przynosiłyby korzyść.

Skóry surowe z wielką dla kraju stratą zawsze jeszcze idą na zachód, a pomimo, że fabryka hr. Alfreda Potockiego w Przemyślanach wiele już dobrego zdziałała, mimo to pozostaje ogromne pole, na którém, o ile wiemy, nowe spółki przemysłowe zaczną wkrótce pracę na większą skalę.

Dystylarnie nafty i fabryki parafiny najmniéj stosunkowo potrzebujące wkładowego kapitału, szybko się w Galicji rozpościerać zaczęły, i jeżeli im jeszcze pod względem technicznym nieco brakuje, tak że czystość naszéj kamfiny nie dorównywa czystości kamfiny za granicą dystylowanéj, to przecież mamy podstawę do mniemania, że pod tym względem staniemy wkrótce na pierwszorzędném stanowisku.

Przed laty kilkunastu na podgórzu karpackiem dość rozpowszechniony był przemysł szklany, a góry sanockie, jasielskie i sandeckie, miały dosyć hut wyrabiających gorsze gatunki szkła. Dzisiaj przemysł ten nieco upadł, spodziewać się wszakże należy, że linje kolejowe mające nas połączyć z Węgrami, przyczynią się stanowczo do jego ożywienia.

Nie możemy tutaj zajmować się specjalnie każdą drobniejszą gałęzią przemysłu galicyjskiego, i wyliczać wszystkich na małą skalę prowadzonych fabryk, przeglądając jednak sprawozdania izb handlowych lwowskiéj i krakowskiéj i porównywając je ze stanem przemysłu przed laty kilkunastu, przyszliśmy do przekonania, że chociaż powoli przecież przemysł fabryczny u nas się podnosi, a biorąc nadto w rachunek nowe drogi komunikacyjne i nowe zakłady kredytowe, sądzimy, że obecnie jest najodpowiedniejsza pora do eksploatowania odłogiem leżącego pola i że całą siłą w stronę fabrycznego przemysłu rzucić się powinniśmy.

Przedewszystkiem powinniśmy młodzież naszą na naukę i praktykę do obcych posyłać fabryk, tym bowiem tylko sposobem przyjdziemy do tego, że zapanujemy nad naszym przemysłem i nie damy sobie wydrzeć zysków i wpływów obcym przybyszom.

Jeszcze słów kilka o wystawie rolniczo-przemysłowéj.

Wystawy powszechne urządzane od kilkunastu lat po rozmaitych miastach, wprowadziły przemysł na nowe tory, rozbudzając niezmierny ruch, rozpowszechniając wieści o wynalazkach, pobudzając do ubiegania się o lepsze. Wprawdzie nasza wystawa nie może rościć pretensji do nazwy powszechnéj, mając kierunek przeważnie gospodarczy, lecz dział przemysłu reprezentowany na niéj, dał nam choć w minjaturze przedsmak tego co na wystawach między narodowych widzieć można.

Jakkolwiek ogłoszenia o jéj urządzeniu nieco za późno wyszły, a wystawcy nie mieli dostatecznego czasu na przygotowanie okazów, gdyż przysyłanie ich wciągu i ku końcowi wystawy wymownie tego dowodzi, jakkolwiek nieco zapóźno wzięto się do stawiania szop, jednak szczera chęć i niezmordowana praca potrafiła temu zaradzić, a wypadek przewyższył oczekiwanie.

Jak każda rzecz ma dwie strony, tak i wystawa obecna przy dodatnich miała także ujemne. Doświadczenie może tu być nauką i na przyszłość temu zaradzić.

Przedewszystkiém wystawy nasze powinny mieć na celu przemysł krajowy. Wtedy on tylko rozwinie się i pójdzie w górę, jeżeli wystawców krajowych głównie mieć będziemy na względzie. Przypuszczać cudzoziemców i zapraszać nawet należy, ale gdy wystawa miała w części charakter targowy, więc cudzoziemcy powinni na niéj występować więcéj jako kupcy, aniżeli jako wystawcy i współzawodnicy z naszym młodocianym przemysłem, i tak też po największéj części pojmowali swe stanowisko.

W rozdawaniu nagród i przyznawaniu listów pochwalnych, wypadałoby uwzględniać zarówno wszystkie okazy na odznaczenie się zasługujące, bez względu na to kto jest wystawcą. Przedewszystkiém o przemyśle drobnym i wyrobach włościańskich godzi się nie zapominać i każdego wystawcę włościanina, jeżeli jego wyrób zyskał uznanie, wynagrodzić jeżeli nie medalem, to listem pochwalnym i pewną kwotą pieniężną, jak to towarzystwo rolnicze w Królestwie polskiém robiło.

W rozdawaniu nagród zaszły pewne nielogiczności. I tak np. p. John wyrabiający piwo bardzo dobre, wszelako ustępujące pod względem mocy (13°), tenczyńskiemu (15°) i słotwińskiemu (14°), a w przyjemności smaku i pokryciu goryczy słotwińskiemu, zapewne nie mało się zadziwił, otrzymawszy medal srebrny; być może, że szpryca kurka, zamieniająca całą ilość piwa przy nalewaniu w pianę, zaimponowała sędziom, a o tenczyńskiém nie wspomniano wcale, chociaż słynie z dobroci. Daleko większą niespodziankę zrobiono p. Armatysowi, który otrzymał list pochwalny za zbiór kompletny futer, których nie wyprawiał, lecz tylko zakupił.

Olbrzymie pieczywo p. Barucha, bardzo dobre, między niém strucla blizko dwa łokcie długa, nie otrzymały nawet listu pochwalnego. Włościanin zaś z Prądnika p. Błażej Małek, zamieszkały pod nrem 41 (numer chleba 8) nie został dopuszczonym z 50 funtowym bochenkiem chleba do wystawy, dla braku miejsca.

Dlaczego w nagrodach pominiętym został ślusarz pan Śliwiński, którego wyroby odznaczają się sumiennością i gustem, p. Hanuszkiewicz za pralnię, p. Malina, wyplatający nader gustownie sprzęty koszykarskie, p. Tomasz Stawarski, włościanin z Balic, wyrabiający ozdobne kapelusze ze słomy zwyczajnéj; p. Gella, fabrykant tychże w Krakowie; p. Dudraczek, włościanin z Rybny, który najprostszemi narzędziami wyrobił stół wytworny, wykładany różnokolorowém drzewem w kwiaty i pasy; p. Perlberger, którego likwory i wódki zasługiwały na wzmiankę? dlaczego wreszcie tutki do papierosów, wyrabiane przez sybirczyków w fabryce pana Bartla, za które dotąd pieniądz szedł za granicę, nie były uwzględnione choćby słówkiem wspomnienia?

Ale co najdziwniejsza, dlaczego pominięto zupełném milczeniem jedyną fabrykę pudrety p. Mierzba, która przecież takiéj doznaje wziętości, że wyrobu nastarczyć nie może, bo z daleka po niego przyjeżdżają? Przecież zużycie marnowanych dotąd, a najlepszych części nawozowych, dorównywających kosztownemu guanu, zasługiwało na wynagrodzenie.

W dziale koni uważamy za niesłuszność udzielenie tylko bronzowego medalu Adamowi hr. Potockiemu, za chwalebne usiłowania wytworzenia rasy koni roboczych, gdy konie lżejsze otrzymały medale srebrne; wszak głównie uwaga zwróconą być powinna na poprawę nędznéj rasy koni roboczych i starania w tym kierunku szczególnie uwzględnione być winny.

W dziale machin towarzystwo w części pominęło wyroby p. Eliasiewicza, poprzestając na tém, że go rząd medalem swoim odznaczył: chociaż wyroby jego, mianowicie młocarnie zasługiwały na większe wyszczególnienie. Toż samo da się powiedzieć i o młocarni Cegielskiego, z przyrządem do młócenia koniczyny, któréj budowa cep schodowato-okrągła na bliższą uwagę zasługiwała.

Przy téj sposobności, ponieważ zarzucano nam, iż opisując próbę pługów, wydaliśmy sąd niewłaściwy, na naszą obronę tyle powiedzieć możemy, iż konkurs ten nie przedstawiał nam zalet i wady narzędzi, ale zalety i wady oraczy.

Głównym warunkiem dobréj próby pługów jest, aby działały w równych warunkach, a mianowicie:

1) aby grunt, który pługi mają orać, był jednaki, a tém samém jednakowo zaperzony, czego właśnie nie było;

2) aby pługi posiadały jednakową gładkość odkładnicy, co jest rzeczą pp. fabrykantów;

3) ażeby siła pociągowa była wymierzoną, a to dlatego, iżby ocenić można, jakiéj który z pługów potrzebuje do orania w równych warunkach i czasie;

4) ażeby pługi równocześnie były próbowane i szły rzędem w niedalekich odstępach, a sędziowie kompetentni przechodząc wpoprzek bruzd po za pługami, dobrze mogli uważać odwracanie i równość skib, i wydać sąd sprawiedliwy;

5) aby do próby użyci byli wprawni oracze, umiejący się z pługiem obchodzić, bo przez złe prowadzenie najlepszy pług może się wydać złym i na konkursie przepaść.

Ani jeden z tych warunków, przestrzeganych na wszystkich konkursach, zachowanym tu nie był.

W ten sposób zapatrując się na rzeczy, dochodzimy do tego przekonania, że konkurs obecny nie mógł wykryć rzeczywistych zalet i wad pługów do próby stawających i dla tego danie pierwszeństwa temu lub owemu pługowi jest rzeczą wątpliwą.

Zwrócić należy uwagę pp. rolników, że obecnie pługi bezkoleśne, upowszechnione we wszystkich prawie gospodarstwach zagranicznych i u nas powinny otrzymać pierwszeństwo przed koleśnemi, a to głównie z tego powodu, że pług bezkoleśny daleko mniéj zużywa siły pociągowéj z powodu słabszego tarcia, a nadto nie dozwala oraczowi kłaść się na pługu, co jest w ogóle wadą ratajów, i pług koleśny z tego powodu nie może orać według nastawienia regulatora, co jest przyczyną, że mianowicie dobrych podorywek nie mamy.

Wracając do rozdawnictwa nagród, raz jeszcze powtarzamy, że nie poszło ono tak jakby należało.

Nie obwiniamy sędziów o złą wolę, lecz o pośpiech może zbyteczny w sądzeniu, w niektórych razach o niekompetencję, bo do rozpoznawania trzeba koniecznie wybierać ludzi specjalnych, jak np. do narzędzi rolniczych nietylko osoby znające się na użytku ich, ale na drobiazgowych szczegółach roboty, na dobroci żelaza, na drzewie, a zatém takich, którzy je sami robić umieją, a przytém są ludźmi znanemi z uczciwości i bezstronności, którychby charakter poręczał, że chociaż sami są fabrykantami. dla dobra kraju sumienny sąd wydadzą: do piwa np. piwowara biegłego i t. d.

Dalej uważaliśmy, że sędziowe powinni mieć więcéj hartu; jesteśmy zbyt miękcy; kto umié okaz swój przedstawić, a poprosi grzecznie, trudno mu odmówić, nieraz zaś komisja idzie za zdaniem osoby umiejącéj wpłynąć na nią, nierozważywszy dobrze, czy w istocie zdanie to jest słuszném.

Nakoniec narzekano na niegrzeczne obejście się kasjera i kasjerki przy sprzedaży biletów, którzy szorstko odmawiali zdawania reszty, a czasem odzywali się wcale nieuprzejmie, co np. spotkało p. S. delegata stowarzyszenia leśników we Lwowie; utyskiwano także na nieuprzejmość niektórych panów noszących kokardy w guzikach od surdutów. W dniu ciągnienia losów było mnóstwo zajść z powodu, iż w ogłoszeniach napisano, że tylko za okazaniem losu będzie można wejść na wystawę, a nie dodano, że jeszcze osobny bilet wnijścia kupić potrzeba. Nie uwzględniono także życzeń wielu osób, ażeby choć w jednym dniu dozwolić bezpłatnego wnijścia włościanom na wystawę, coby przecież uszczerbku nie przyniosło a bardzo dobry wpływ wywrzeć mogło.

Wszystko to atoli da się usunąć na przyszłéj wystawie, która oby za rok nastąpić mogła życzymy serdecznie.

Uwagi, które tu robiliśmy, nie pochodzą z niechęci, lecz przeciwnie z największéj życzliwości dla urządzających wystawę, którym nie można odmówić, iżby się nie zasłużyli gospodarstwu krajowemu. *Errare humanum est*, żadne dzieło ludzkie nie może być doskonałém, a usterki na obecnéj wystawie, dadzą się bardzo łatwo w przyszłości naprawić, jeżeli tylko szanowny komitet zechce wysłuchać bezstronnie objawianego przez publiczność sądu i sprawiedliwym wymaganiom zadosyć uczyni.

Sądzimy, iż życzliwe wypowiedzenie prawdy, choćby chwilowo może przykréj, stokroć jest lepszém od kadzideł, jakiemi najczęściéj się częstujemy; że prawdziwym przyjacielem jest ten, co nie potępia, nie gani, nie wyszydza pokątnie, ani też w oczy nie chwali ślepo, lecz przychylnie a otwarcie zdanie wypowie, poddając je pod rozwagę tych, którzy gorącem zajęciem się wystawą, starali się wedle sił swych i chęci, jak najlepiéj z trudnego wywiązać zadania.

Kraków 8 czerwca, *Wełna.* Pełno było skarg w ostatnim czasie na upadek cen wełny. Silna konkurencja wełny australskiéj boleśnie czuć się dała na targach europejskich. Gdyby tak daléj szło, musianoby w Europie zredukować stan trzód baranów, albowiem niskie ceny wełny nie przyniosłyby odpowiednéj korzyści. W Węgrzech wielką ilość baranów szczególnie gorszych gatunków prowadzą na rzeźnicę. Jedynie jeszcze lepsze gatunki wełny są poszukiwane.

W ostatnich dniach w Peszcie obiegała pogłoska o koalicji właścicieli wełny w celu jéj zatrzymania razem za jeden miljon złr. aby cen nie popsuć.

Na targu wrocławskim który się odbył 6 i 7 b. m. znaczniejszy pokup był tylko na dobre gatunki wełny. Pośledniejsze gatunki tylko po niskich cenach znalazły odbyt.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu w Krakowie rozesłał okólniki zawiadamiające o rozpoczęciu przez siebie czynności. Firma zaprotokółowana w Sądzie handlowym będzie przez dwóch dyrektorów. Na okólnikach znajdują się podobizny podpisów trzech dyrektorów: Wodzickiego. Kurtza, i Lasockiego. Na drugiéj kartce okólników wydrukowany jest artykuł 6 ustawy banku, zawierający wyliczenie przedmiotów działań jego. Głównemi przedmiotami są: sprzedaż komisowa płodów i towarów, przyjęcie na skład i udzielanie zaliczek, interesa bankowe, nabywanie i sprzedaż sum hipotecznych i realności, nareszcie wspieranie i zakładanie fabryk oraz przedsiębierstw przemysłowych.

Kolej przez Tatry. Z Wiednia donoszą do dzienników berlińskich, że w wpływowych kołach finansowych istnieje zamiar budowy nowéj kolei żelaznéj z Koszyc *przez Tatry* do Oświęcima. Roboty przygotowawcze mają już być ukończone i o uskutecznieniu tego planu wątpić więcéj nie można. Dzienniki berlińskie z planu tego bardzo są zadowolnione albowiem liczą na krótszą i tańszą komunikacje z Węgrami dla handlu zbożowego.

Wiadomości telegraficzne.

Linz 9 czerwca. Policja rozwiązała dzisiaj zgromadzenie katolików, z powodu przekroczenia statutów przez zaproszenie osób zamiejscowych w celu naradzenia się nad sprawami polityczno-religijnemi. Na przyszły tydzień zapowiedzianém zostało nowe zgromadzenie katolików.

Bruksela 9 czerwca. Podług *Etoile belge* można się spodziewać nieporozumień z Francją. W łonie komisji mięszanéj objawiono znowu żądanie linji holendersko-belgijsko-francuzkiéj, a Holandja zgodziła się na tę linję.

Paryż 8 czerwca. Wczoraj wieczór zaszły na bulwarach małe rozruchy. Na bulwarze Montmartre zgromadziły się tłumy ludu. Komunikacja była utrudniona, słyszano okrzyki podburzające. Na straż policyjną rzucano kamieniami, raniono kilku ajentów i jednego komisarza. Zamknięto jedną kawiarnię i aresztowano wiele osób. Tłumy rozeszły się o 2 godzinie rano.

Na bulwarze św. Michała działo się to samo.

Paryż 9 czerwca. Były poseł opozycyjny Darimon, który przeszedł do obozu rządowego i nie został obecnie wybranym, zamianowany został jeneralnym konsulem w Medjolanie.

Minister spraw wewnętrznych Lavalette otrzymał od cesarza polecenie, wyrazić p. Solms, sprawującemu interesa pruskie w Paryżu, podziękowanie za sympatyczne postępowanie pruskich dzienników rządowych w sprawie wyborów francuzkich.

Madryt 8 czerwca. *Imparcial* zapewnia, że w kwestji rejencji pojawiły się pewne trudności, które stronnictwo liberalne wywołało. Wczoraj wieczór miał Serrano konferencję z posłami Armijo, Ulloa, Santa Cruz i Rios Rosas. W innéj konferencji mieli także udział: Prim, Rivero, Martos i Becerra.

Nowy-York 7 czerwca. Prezydent Grant zamianował komisję do zbadania kwestji indyjskiéj. Podług doniesień hiszpańskich poddały się na Kubie silne oddziały powstańcze i spokój w Hawannie został przywróconym.

Nowy-York 7 czerwca. Podług zdania jeneralnego prokuratora, w sprawie francuzkiego telegrafu podmorskiego, wyłącznie tylko kongresowi służy prawo pozwolenia na wylądowanie okrętu z telegrafem podmorskim, bynajmniéj zaś nie innym państwom.

Przegląd polityczny.

Gazeta Narodowa donosi, że ks. Leon Sapieha onegdaj wieczór przybył do Lwowa.

W téjże gazecie czytamy, że wyborcy okręgu brzeżańskiego, czekając trzy tygodnie, iż ich wezwie p. Bocheński i zda sprawę z swych czynności, a niemogąc się doczekać, wezwali p. Bocheńskiego, aby im zdał sprawę i wytłumaczył, dlaczego zobowiązaniom, przed wyborem przyjętym przez niego, zadosyć nie uczynił.

Tagespost wychodzący w Gracu donosi z Wiednia, że Arcyksiążęta Albrecht, Wilhelm i Leopold w obec coraz daléj postępującéj reformy wojskowéj, usuwają się z posad inspektorów piechoty, artylerji i inżynierji. Wiedeńska zaś *Morgenpost* donosi o pogłosce, że między ministerstwem a członkami domu cesarskiego wybuchły jakieś nieporozumienia z powodu budżetu ministerstwa wojny.

Wypadek wyborów uzupełniających we Francji jest już w całości znany. Oprócz podanych przez nas przedwczoraj kandydatów, którzy wyszli zwycięzko ze skrutynjum powtórnego, jako to: Thiers, Garnier-Pagès, Favre i Ferry, wybranymi zostali według wczorajszych depesz telegraficznych po departamentach: w Rouen, Desseaux; w Lille, Bodouin; w Hâvre, Lecesne i Estancein (opozycyjni); w Marsylji Esquiros; w Haute-Saône, Gourgaud i Morlaibdin (ostatni przeciw Thiersowi); w Cantal, Bastide; w Montpellier, Coste-Floret przeciw Juljiuszowi Simon; w Orleanie kandydat rządowy Bignat i kandydat opozycyjny Cocheris; w departamencie Wogezów kandydat rządowy Giraud; w Breście kandydat rządowy Conedie; w Clermont kandydat opozycyjny Bavante. W Nîmes wybrano Talbota; w Tours, Vilsona i kandydata rządowego Mathieu; w Auxerre kandydata opozycji Rampont; w Limoges, Collay Saint-Paul'a. W departamencie Wogezów oprócz Giraud'a wybranym jeszcze został kandydat opozycji Dommartin, a w departamencie Finisterre, Kératry kandydat opozycyjny. W departamencie Doubs wybrani: dr. Ordinaire kandydat liberalny i Latour-Dumoulin. W departamencie Girondy, Johnston kandydat rządowy i Larrien opozycyjny.

W ogóle z 55 znanych wyborów uzupełniających w departamentach, wyszło zwycięzko 26 kandydatów rządowych a 29 opozycyjnych i niezawisłych.

Przedłożony izbie florenckiéj przez ministra wojny Bertole-Viale projekt reformy wojskowéj żąda, aby Włochy posiadały zawsze gotową do wojny armję i rezerwę dostateczną do obsadzenia miejsc warownych i do utrzymania porządku w kraju.

Armja ma liczyć 400,000 żołnierza, rezerwa 190,000. Aby jednak etat wojskowy nie przewyższył 140 miljonów franków, stopa pokojowa armji oznaczoną jest w liczbie 170 do 180 tysięcy żołnierza.

Wszystkie dzienniki angielskie zajmują się uchwałą odrzucenia bilu kościelnego, powziętą przez prywatne zgromadzenie 140 parów. Rozważają one środki jakich się rząd chwycić powinien, gdyby bil ten odrzuconym został przez liczbę lordów.

Daily News i *Morning Star* ubolewają nad postępowaniem parów, które ten tylko będzie miało skutek, że przekona naród o bezużyteczności dziedzicznéj izby lordów. Twierdzą one, że bil kościelny irlandzki bądź co bądź przed końcem tego roku musi wejść w życie.

Ostatnie telegramy „Kraju.“

Paryż 10 czerwca. Przedwczoraj wieczór odbyły się na bulwarze Montmartre demonstracje na korzyść Rocheforta. Na Belleville tłumy ludu porozbijały latarnie, szyby i wystawy sklepowe, pociągnęły późniéj ku placowi Bastylji i zostały przez straż policyjną rozpędzone; 13 osób aresztowano.

W Nantes zaszły z powodu wyboru Gaudin'a znaczniejsze rozruchy. Zrabowano sklepy z bronią. Załoga jest skonsygnowaną i zażądano posiłków. Kilka osób zostało ranionych.

Journal officiel ogłasza dekret cesarski zwołujący izbę na nadzwyczajne posiedzenie w dniu 28 b. m. w celu sprawdzenia wyborów.

Dziennik *Peuple* ogłasza artykuł podpisany przez Duvernois, w którym powiada, że trzeba się liczyć z prądem opinji publicznéj, i wypada dlatego przyjąć program lewego centrum, jako punkt wyjścia, a potém zobowiązać większość do wielkiéj inicjatywy i nadać jéj powagę w obliczu kraju.

Wczoraj wieczór użyto na bulwarze Montmartre środków ostrożności. Krążące patrole przestrzegały porządku i utrzymania komunikacji. Niewiadomo jeszcze, czy się rozruchy ponowiły.

Bruksela 10 czerwca. Wiadomość o nowych zawikłaniach francuzko-belgijskich jest zupełnie nieuzasadnioną.

Kursa. Wiedeń 10 czerwca, god. 2 m. 15. 5% zjednoczony dług państwa 62 30.—5% zjdn. dług państwa w srebrze 62 30—. Londyn 124.30.—Srebro 121.90. Dukat 5.86 ½. Akcje kred. 302 90.— Lombardy 250.70.— Losy z 1860 r. 102.60.— Losy z 1864 r. 123 80.— Akcje franko-austr. 123.50.—. Napoleony 9.91 ½. Akcje kol. galic. Kar. Lud. 227.25. — Akcje kolei Lwow.-Czerniow. 191.75. — Akcje kolei połudn. wschodniéj 158.—. — Akcje Banku 745.— — Akcje banku zjedn. (Vereinsbank) 119.—. —Akcje banku jen. 73.75 -- Renta w srebrze 70.40. — Bank obrotu —.— Tramway —.—. Usp. giełdy: Słabe.

Redaktor odpowiedzialny:
Stanisław Służewski.

Spostrzeżenia meteorologiczne.

Dzień.	godzin.	Barometr p. 0° Reaum.	Ciepło podług Reaum.	Kierunek i moc wiatru	Stan nieba	Zjawiska
9	2	327.95	+11.2	zachodni mierny	chmurno	przed połud. deszcz.
	10	328.07	8 6	północ. zach. dość mocny	"	popoł. drobny deszcz
10	6	326.87	8.4	zachodni spokojny	"	— —

Administracja „Kraju“

przyjmuje przedpłatę na następujące dzieła:

Moskiewskie rządy na Litwie przez autora „Czarnéj księgi“ w ilości 2 złr. przedłuża się do dnia 20go czerwca b. r., poczém cena znacznie podwyższoną zostanie. — Dzieło to zawierać będzie 25 arkuszy ścisłego druku. — Przedpłaciciele zgłoszą się w d. 21 b. m. po odbiór dzieła do administracji „Kraju“.

Pieśni i Poemata Marjana Korwina Kochanowskiego, wydanie pośmiertne, nakładem St. Gralichowskiego. — Cena egzemplarza 1 złr. w. a.

Odczyty dr. Cegielskiego o poezji polskiéj XIX wieku — nakładem Konstantego Żupańskiego. Cena 2 tal. 20 sgr. czyli 4 złr. 80 c.

Wspomnienia biograficzne przez Karola Widmana, z portretami fotografowanemi p. Teodora Szajnoka w 2ch tomach. Nakładem księgarni Seyfartha i Czajkowskiego. — Cena w przedpłacie 3 fl. 50 cent.

Dzieło to obejmie przeszło 20 życiorysów słynnych znakomitości literackich i politycznych a mianowicie: Agenora hr. Gołuchowskiego, dra Józefa Dietla, Leszka hr. Borkowskiego, J. I. Kraszewskiego, ks. Adama Sapiehy, Karola Szajnochy, gen. Wład. Zamoyskiego, Juliusza Słowackiego, Karola Libelta, Władysława Niegolewskiego, gen. Józefa Bema, Kazim. Wład. Wójcickiego, gen. Henryka Dembińskiego, Alex. hr. Fredry, Franciszka Wiesiołowskiego, gen. Józefa Dwernickiego, dra Franciszka Smolki, ks. Leona Sapiehy, Wacława Zaleskiego, Artura Grotgera, Alfreda hr. Potockiego, Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego. — Wydanie ozdobne. Prenumerować można do 15 czerwca b. r.

Ukraińskie narodnie pieśni Feliksa Lipińskiego 3 złr.

Lud polski, jego osady i zagrody, typy i ubiory, zwyczaje i sposób życia, mowa, podania i przysłowia, obrzędy, gusła, zabawy, pieśni, muzyka i tańce skreślone przez *Oskara Kolberga*, obrazowane przez *Bogumiła Hoffa*. — Dział pierwszy Wielkopolska w 5ciu tomach.

Prenumeratę na całą Galicję przyjmuje Administracja „Kraju“ na całe 5 tomów w ilości 10 talarów czyli 18 złr. lub tylko na 1szy tom w ilości 2 talary 10 sgr. czyli 4 złr. 20 c. Dzieło to ozdobione będzie oryginalnemi illustracjami kolorowanemi, za pomocą fotografji zebranemi, — oraz nutami muzycznemi.

Mrówkę, czasopismo illustrowane lwowskie. — Cena roczna z przesyłką 6 złr. 60 c. — Prenumerujący rocznie otrzymają w dodatku kopję obrazu J. Matejki: „Kazanie Skargi.“.

Bibljotekę Mrówki — serja 4 złr., pół serji 2 złr., ćwierć serji 1 złr.

Już wyszły z druku:

J. P. Woronicza: *Sybilla i Hymn do Boga* (96 st.) 18 cent.
Władysława Syrokomli: *Janko Cmentarnik* (56 st.) 20 cent.
J. I. Kraszewskiego: *Ostap Bondarczuk* (176 str.) 45 cent.
Juliusza Słowackiego: *Kordjan* (148 str.) 35 ct.
Zygmunta Krasińskiego: *Przedświt* (72 str.) 20 ct.
Powyższe dziełka stanowią pierwsze ¼ serji i kosztują w drodze przedpłaty tylko 1. złr. w. a.
Drugiéj ćwierć serji wyszedł zeszyt I.
Adama Pługa: *Sroczka* (110 str.) 35 cent.

W obecnéj chwili, kiedy wszystkie starania ludzi miłujących kraj i pragnących osiągnienia lepszéj doli, skierowane są do jak największego rozszerzenia oświaty; kiedy wszystkich starania skierowane są do tego celu — niniejsze wydawnictwo tak tanie i doborowe, zasługuje na szczere poparcie i jak największe rozpowszechnienie. — W miarę też takowego wydawnictwo może tylko rozszerzyć swe działanie i rzeczywisty przynieść krajowi pożytek.

Administracja przyjmuje również zamówienia na:

Omnibus, B. Bolesławity, którego dotąd wyszły trzy zeszyty (zeszyt po 37 c.) — i inne nakłady J. I. Kraszewskiego; — na:

Czarną Księgę (cena 2 złr. 50 c.) p. autora powieści „o Horożanie.“

O potrzebie idei przez Juliusza Słowackiego, (nieumieszczone w wydaniu lwowskiém) (cena 50 c.).

Kilka myśli o obowiązkach narodu względem ludu w sprawie oświaty przez Józ. Szujskiego. — Cena 15 ct., z przesyłką 18 ct. Czysty dochód z rozsprzedaży, przeznacza się *na wsparcie wdów i sierót z r. 1863 i 1864.*

Pieniądze na powyższe dzieła można przesyłać wraz z przedpłatą na dziennik. — Na zamówienia listowne, lub przesyłki za przekazem — dzieła wysłane będą natychmiast.

Treść pism

czasowych, literack. i naukowych.

Dziennika literackiego Nr. 23 zawiera: Stanisław Orzechowski, (szkic hist.) przez L. Kubalę (c. d.). — Dziad i baba, pow. przez T. T. J. (c. d.). — Adam Tarło, dramat w 5ciu aktach p. Adama Bełcikowskiego (c. d.). — Profesor Caro i jego dzieje Polski, recenzja (dokończenie). — Historjografia polska z trzech lat ostatnich. — Wystawa sztuk pięknych w Krakowie. — O literaturze polskiéj w XIX. wieku, odczyt ś. p. Xaw. Godebskiego (dokończenie). Przewodnik.

Wiadomości urzędowe.

Mianowania.

N. Pan nadał Maurycemu Auffenbergerowi tytularnemu radcy dworu i nadprokuratorowi państwa we Lwowie, charakter radcy dworu z uwolnieniem od tax.

— N. P. mianował kancelistę przy austrjackim jeneralnym konsulacie w Warszawie Antoniego Niedzielskiego, kanclerzem przy tymże konsulacie; drugiego kancelistę tegoż konsulatu Kajetana Zagórskiego drugim kanclerzem przy konsulacie w Jassach Izydora Zottę pierwszym kanclerzem tamże.

Licytacje.

Sąd obwod, w Przemyślu sprzedaje w d 12 lipca, 9 sierpnia i 13 września dobra Czarna i Załobek w powiecie liskim położone, na summę 52610 złr. 60 cent. ocenione.

— Sąd obwod. w Stanisławowie sprzedaje w dniach 15 lipca, 12 sierpnia i 16 września r. b. realność tamże pod l. 211 2/4 położoną, na summę 2838 złr. 39 cent. ocenioną.

Przedsiębiorstwa:

W starostwie pow. we Lwowie odbędzie się licytacja za pomocą offert w d. 15tym czerwca b. r. dla zabezpieczenia robót potrzebnych do naprawienia drogi między Stryjem i Lwowem. — Cena fiskalna 1580 złr. 46½ cent.

— W dyrekcji obw. skarbu, w Tarnopolu odbędzie się licytacja za pomocą offert d. 30 czerwca b. r. w celu obsadzenia opróżnionéj głównéj trafiki tytoniu w Podwołoczyskach.

Inseraty.

Kurs Papierów i Pieniędzy.

Kraków 10 czerwca	żądają zł. a.	płacą zł. a.
Papiery krajowe:		
Renta	62 50	62 25
" w srebrze	70 75	70 25
Losy pożycz. z r. 1854	— —	— —
" " " 1860	103 50	103 —
" " " 1864	124 50	124 —
Galic. obligacje indemn.	72 75	72 50
" listy zast.	— —	— —
" " " ban. hypot.	91 50	90 75
Obligi pierwszeństwa:		
Kolei połudn. 3% (Lomb.)	116 75	115 75
" Kar. Ludwika 5%	100 50	99 75
" " " II emis.	94 —	93 30
" Czerniow. I 5%	80 25	79 30
" " 1867	89 —	88 —
" " 1868	85 —	84 75
Akcje przemysł. i bank.		
Lombardy	252 25	252 —
Akcje kol. K. Lud. galic.	237 75	236 75
" kol. czerniow.	192 20	191 90
" kol. Rudolfa	166 50	166 —
" kol. siedmiogr.	167 50	167 —
" kol. półn.-wsch.	158 50	158 25
" banku narod.	753 —	750 —
" Zakł. kredyt.	— —	— —
" Anglo-Hungaria	— —	— —
" Zakł. kredyt. węg.	— —	— —
" banku dla obrotu	140 50	140 —
" " handl. ogóln.	84 50	83 50
" " krakowski	— —	— —
Losy kredytowe	170 —	169 —

Papiery zagraniczne:	żądają zł. a.	płacą zł. a.
Listy zast. pol. z kup. I emis.	89 50	88 50
" " " " II emis.	86 50	85 50
" likwidacyjne z kup.	74 —	73 —
Kolej warsz.-wied.	69 —	68 —
" warsz.-bydg.	70 —	69 —
Ros. pr. z r. 1864	169 —	168 —
" " z r. 1866	168 —	167 —
Waluty:		
Srebro	122 —	121 50
Dukaty	5 90	5 80
Napoleondory	9 95	9 85
Imperiały	10 10	10
Courant pruski	182 50	181 50
Rosyjsk. ruble pap.	158 —	157 —
Wiedeń 9 czerwca.		
5% Łączny dług państwa	62 70	62 50
5% Pożyczka srebrem	70 90	70 70
w wal. austr.	98 50	98 25
5% Oblig. indemn. Galic.	73 —	72 50
5% " " Bukow.	72 75	72 —
7% Pożycz. głodowa galic.	— —	101 —
Akcje: Banku nar. za szt.	752 —	750 —
Zakładu kredyt. za 200 złr.	304 40	304 20
Kolei Ferdynanda	2300—	2295—
" rządowej fr.-austr.	376 —	375 —
" południowej	254 90	254 70
" Cesarz. Elzbiety	193 —	193 25
" Galic. Kar. Ludwika	238 50	237 50
" Lwow.-Czern.-Jassy	192 75	192 25
" księcia Rudolfa	166 75	166 25
Listy zastawne:		
5% Banku narod. na M. K.	100 20	99 90

	żądają zł. a.	płacą zł. a.
5% Banku narod. na W. A.	95 10	94 90
4% Galic. Towarz. kredyt.	— —	78 50
6% " Banku Hypot.	91 50	91 —
6% " Banku Włośc.	93 —	92 50
5½% Węgierskie	92 50	92 —
5% Boden kredit austr.	108 —	107 75
Obligi pierwszeństwa:		
5% kolei Cesarz. Elzbiety na 100 złr. M. K.	102 50	102 —
5% kol. Ces. Elzb. na 100 złr. W. A. (w srebrze)	91 50	91 25
5% kol. Ces. Elz. em. z 1862	96 50	96 —
5% " aust.-fran. rządowej po 500 fr. sztuka	136 50	136 50
5% " " " emis. 1867	116 50	116 25
5% " połudn. na 500 fr.	— —	— —
6% " " Bony (spłac. w 1875—76).	239 —	238 —
5% " Ferd. za 100 złr. M. K.	96 50	96 —
5% " " " W. A.	92 50	92 —
5% " " " (sr. płat.)	108 75	108 25
5% srebr. gal. Kar. Lud. na 300 złr.	100 50	100 —
" " 2 emissja.	93 80	93 60
5% sr. Lw.-Czer. na 300 złr.	79 80	79 60
" Czern.-Suczawa "	88 50	88 25
" Suczawa.-Jassy "	85 25	85 —
5% sr. księcia Rudolfa	90 75	90 25
Losy:		
Pożyczk. z r. 1839	250 —	249 —
4% " z r. 1854 na 250 złr.	96 —	95 50
5% " z r. 1860 na 500 złr.	104 20	104 —

	żądają zł. a.	płacą zł. a.
5% Poż. z r. 1860 na 100 złr.	166 —	165 50
" z r. 1864 na 100 złr.	124 60	124 40
Como-Rentowe	24 —	23 50
Kredytowe	169 50	169 25
Żeglugi na Dunaju	100 —	99 50
Miasta Tryestu	130 —	125 —
Budy	38 50	38 —
Stanisławowa po 20 fl. w. a.	28 50	27 50
Salm	43 —	42 50
Palfy	34 50	34 —
Clary	38 —	37 50
St. Genois	33 50	33 —
Windischgrätz	23 —	22 50
Waldstein	25 —	24 50
Keglewicz	15 —	14 50
Rudolfa	15 50	15 —
Wexle:		
4% Berlin za 100 talar.	— —	— —
Augsburg za 100 fl. pł. Niem	103 20	102 90
3½% Frankf. n/M za 100 fl. połudn. niem.	103 15	102 95
3% Londyn za 10 f. szt.	124 40	124 30
2½% Paryż za 100 frank.	49 40	49 40
6½% Petersburg za 100 rubli	— —	— —
Monety:		
Dukaty ważne	5 87	5 86
20-frank. sztuki	9 92	9 92
Rosyjskie imperjały	— —	— —
Talar związkowy	— —	— —
Srebro	122 35	122 10
Lwów 8 czerwca.		
Kolei galic. Kar. Ludw.	233 75	232 75

	żądają zł. a.	płacą zł. a.
Kolei Lwow.-Czer.-Jassy	192 25	191 —
Banku hyp. gal. z wyp. 40%	85 50	84 50
" " " bez kup.	91 75	91 40
Obligi indemn. gal.	73 40	72 90
Dukat holend.	5 87	5 79
Dukat ces.	5 89	5 83
Napoleon d'or	9 96	9 85
Półimperjał ros.	10 8	9 95
Rubel srebr.	1 92	1 86
Talar pruski	— —	— —
Srebro	122 75	121 25
Warszawa 5 czerwca.	Rs. k.	Rs. k.
Papiery:		
Obligi Skarbu za 100 rs.		81 50
(op. kuponu)	— —	— —
Listy zast. III Okr. serji 1	— —	— —
za 100 rs.	88 2	87 87
L. zas. III. O. ser. 2 za 100 rs.	84 4	84 1
Listy likwidacyjne	73 43	73 30
Półimperjały rosyjskie	— —	— —
Ros. pożycz. prem. z r. 1864	170 —	168 50
" " " z r. 1866	167 50	167 —
5% listy zastawne rosyjs.	78 75	78 55
Akcje Gł. Tow. rosyjsk. dróg żel. rs. 125	91 50	90 —
Akcje dr. żel. warsz.-wied.	59 —	58 75
" " warsz.-bydg.	— —	— —
" " warsz.-teresp. liberowane, za 100 rs.	78 75	78 50
	— —	— —
Akcje kolei żel. fabr.-Łódzkiéj rs. 100	95 —	94 75

Ceny zboża.

Kraków.	Mierzyca waży f. w. Netto	Loco żądają	Loco płacą	Termin żądają	Termin płacą
		Za korzec Zł. w. a.			
Pszenica czer. korzec	85	9 60	9 15		
" biała "	85	10 25	9 85		
Żyto "	80	7 10	6 90		
Jęczmień "	70	6 20	5 20		
Owies "	50	4 40	4 10		
Tatarka "	75	— —	6 50		
Kukurydza "	85	— —	— —		
Proso "	85	5 80	5 30		
Groch "	90	— —	— —		
Fasola "	90	7 —	6 25		
Bobik "	90	8 50	8 —		
Wyka "	90	6 50	6 —		
Rzepak zim. "	75	7 —	6 50		
Rzepik " "	—	— —	— —		
" letni "	—	— —	— —		
Siemię lniane "	75	— —	— —		
Koniczyna biała "	90	48 —	40 —		
" czer. "	90	42 —	36 —		
Tymotka "	65	13 —	12 —		
Spirytus (80 Trallesa)		—	—	za wiadro	
" (90 Trallesa)		—	—		

Pociągi osobowe na kolejach żelaznych

odchodzą:

Z Krakowa do Wiednia, Wrocławia o godzinie 7 min. 10 rano; 3 min. 30 po poł. — do Warszawy i Wrocławia o godz. 8 rano, — do Lwowa o g. 10 min. 30 rano; 8 m. 30 wieczór, — do Wieliczki 11 rano.
Z Wiednia do Krakowa o g. 7 m. 15 rano; 8 m. 30 wieczór.
Z Granicy do Szczakowy o g. 11 m. 27 przed południem; 2 m. 5 po południu.
Z Szczakowy do Krakowa o g. 2 m. 51 po poł
Ze Lwowa do Krakowa o g. 5 m. 10 rano 5 min. 20 wieczór, — do Czerniowiec g. 10 rano; 10 wieczór.
Z Przemyśla do Krakowa o g. 9 rano.
Z Wieliczki do Krakowa o g. 5 m. 40 wieczór.
Z Mysłowic do Krakowa o g. 1 po południu.
Z Czerniowiec do Lwowa o g. 6 m. 25 rano 6 m. 30 wieczór.

Przychodzą:

Do Krakowa z Wiednia o g. 9 m. 45 rano 7 m. 45 wieczór, — z Wrocławia o g. 9 m. 45 rano, — z Wrocławia, Warszawy, Mysłowic i Szczakowy o g. 5 min. 21 wieczór, — ze Lwowa o g. 2 m. 51 po południu; 6 m. 11 rano, — z Wieliczki o g. 6 m. 15 wieczór.
Do Przemyśla z Krakowa o g. 4 m. 43 popoł.
Do Lwowa z Krakowa o g. 8 m. 29 rano; 8 m. 36 wieczór, — z Czerniowiec o g. 5 rano; 5 wieczór.
Do Wiednia z Krakowa o g. 5 m. 17 rano; 7 m. 37 wieczór.
Do Czerniowiec ze Lwowa o g. 8 rano; min, 14 wieczór.

Właściciele: Adam Sapieha — Szymon Samelson — Leon Czarliński — Stanisław Czarnecki. —

W drukarni Karola Budweisera,